№ 71. Lwów — Wtorek dnia 28 Marca Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 20 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: rz. św. Sykstusa P. — gr. Sawyna
Jutro: rz. św. Cyryla Dyak. — gr. Aleksia Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 54
Zachód „ „ 6 m. 16

Długość dnia godzin 12 m. 22
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu" dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Lex Urbański

(Odpowiedź na artykuł Słowa Polskiego z dnia 21 b. m).

Od jednego z poważnych obywateli otrzymujemy następujące pismo:

Słowo Polskie, organ partyi liberalnej, podaje w nrze po południowym z d. 21 bm. ostrej krytyce wniosek posła Urbańskiego, dotyczący rozszerzenia władzy dyscyplinarnej Marszałka nad posłami. Krytyka ta dotyczy tak sposobu, w jaki wniosek ten przyszedł na stół Izby, jakoteż i treści wniosku. Motywa, które krótko, lecz zwięzle i dosadnie przytoczył p. Urbański dla uzasadnienia swego wniosku, zbijają już same niektóre argumenta *Słowa Polskiego*. Autor artykułu w tem piśmie podnosi jednak przeciw wnioskowi takie zarzuty, których wnioskodawca nie odparł z góry i uczynić tego nie mógł. Te to zarzuty przedewszystkiem będziemy się starali dla wyświecenia sprawy odeprzeć. Nie dziwimy się zupełnie, że wniosek sympatycznego posła Urbańskiego — jak się wyraża *Słowo Polskie* — jest dla tego *Słowa* niesympatycznym. Jest on niem już przedewszystkiem dlatego, że nie wyszedł z łona tej partyi, której organem jest *Słowo*. Popełniła zresztą zdaniem autora artykułu Unia konserwatywna niedelikatność, której autor stara się wyśrubować do wysokości Crimen laesae Majestatis. Niedelikatność leży według *Słowa* w tem, iż się stronnictwo konserwatywne z klubami lewicy (czytaj z redakcyą *Słowa*) nie porozumiało... Inde irae! Jednak redakcya *Słowa* zechce uznać, że taktyka parlamentarna nie zawsze pozwala na takie porozumienie, jeżeli się nie chce losów wniosku na szwank narazić. Zapomina również *Słowo*, że stronnictwo, które ono reprezentuje, w ostatnich czasach tak pod każdym względem zmalało, iż większość nie miała obowiązku wchodzić z niem w układy co do postawienia wniosku. Unia konserwatywna chciała widocznie zapobiedz agitacyi w Sejmie i po za Sejmem, któraby była naturalnym następstwem podobnych pertraktacyi przed postawieniem wniosku. Agitacya ta nie udaremniłaby wprawdzie postawienia wniosku, lecz przewlekłaby dyskusyę i naraziłaby Sejm na stratę czasu, tak dla innych spraw cennego, jak to *Słowo* samo uznaje. Że jednak wniosek p. Urbańskiego — według *Słowa* niesympatyczny, niepotrzebny i niewczesny — jest wogóle i sympatyczny i potrzebny i na czasie, dowodzi tego uchwała Sejmu, który ogromną większością odesłał wniosek do komisyi, jakoteż dowodzi tego zachowanie się w tej sprawie bardzo przeważnej większości naszej poważnej prasy. Przez to, że stronnictwo unii konserwatywnej, czyli większość postawiła bez porozumienia się z mniejszością wniosek, nie zostały prawa mniejszości w niczem nadwerężone. Przecież ta sama większość głosowała za odesłaniem wniosku do komisyi, w której ta mniejszość ma swych reprezentantów. Komisya zaś ta, w której ma Unia konserwatywna większość, wybrała pomimo to do subkomitetu w tej sprawie jednego z głównych przywódzców liberalnej partyi i antagonistę wniosku. Jedynie więc zła wola w chęci judzenia może dopatrzyć się w postępowaniu w tej sprawie jakiegoś bezwzględnego majoryzowania mniejszości. Na drugi zarzut *Słowa*, iż na razie nie ma potrzeby żadnej zwiększać władzy dyscyplinarnej Marszałka, albowiem żaden z posłów ku temu nie dał dotychczas powodu i z pewnością w tej kadencyi go nie da, wnioskodawca odpowiedział już z góry w motywach wniosku. Zaiste każdy, komu zależy na utrzymaniu życia parlamentarnego i zachowaniu godności obrad, przyklaśnie temu wnioskowi i uzna, że w obec smutnych przykładów zdziczenia w parlamencie wiedeńskim, już z góry, naprzód, przeciw takiem ewentualnościom dopóki czas, zastrzedz się trzeba. Zastosować tu trzeba zasadę „Si vis pacem para bellum". Zapewne, że gdybyśmy mieli pewność, że Sejm nasz pozostanie nadal w tym samym składzie co dzisiaj, „lex Urbański" byłaby niepotrzebną. Tej pewności jednak nie mamy; przeciwnie, można się obawiać, iż prędzej może, niż się tego spodziewamy, wejdą do Sejmów, tak jak już weszły do Rady państwa „świeże żywioły" wobec których „lex Urbański" będzie konieczną. Wszak właśnie ta partya, której organem jest *Słowo*, prze do wprowadzenia 5-tej kuryi do Sejmu. Wówczas myśleć o zmianie regulaminu może już byłoby zapóźno, na każdy zaś sposób zmiana taka nie odbyłaby się tak spokojnie, rozważnie i oględnie, jak w dzisiejszem składzie Sejmu odbyć się może. Widzieliśmy to na „lex Falkenhayn", która przyszła zapóźno i nie mogła być legalnie przeprowadzona, a która, gdyby była wprowadzona legalnie, w tejże samej treści, lecz w innej formie co do wykonania na początku bieżącej kadencyi Rady państwa, byłaby co najmniej uchroniła parlament austryacki od stania się pośmiewiskiem Europy.

Przechodząc do treści wniosku p. Urbańskiego, *Słowo* czyni zarzuty równie nieuzasadnione, jak te, które zrobiło sposobowi postawienia wniosku. Myli się *Słowo*, gdy utrzymuje, jakoby lex Urbański dawała zupełnie dyskrecyonalną władzę marszałkowi wykluczania posłów z 5 posiedzeń; myli się, albowiem §. 1 wniosku wyraźnie zastrzega, że posła, który zakłóca porządek obrad, może marszałek wykluczyć dopiero po wyczerpaniu środków dyscyplinarnych w dzisiejszym regulaminie zawartych. Regulamin zaś obecny dopuszcza odwołanie się do Sejmu wrazie odebrania głosu. Jeżeli więc poseł odwołał się do Sejmu, a Sejm odebranie głosu zatwierdził, poseł zaś mimo to dalej chce mówić i obradom przeszkadzać, wówczas, rzecz naturalna, marszałek wykluczając go, nie potrzebuje już się odwoływać do Sejmu, bo Sejm już pierwej posła tego zasądził. Paragraf 2 przyznaje wprawdzie marszałkowi władzę zupełnie dyskrecyonalną, lecz tylko wrazie czynów lub słów godności Sejmu ubliżających. Widocznie wnioskodawca dając ten paragraf miał na myśli skandaliczne sceny, które się działy w wiedeńskim parlamencie. Otóż każdy, kto te sceny widział, te dzikie wrzaski słyszał, albo tylko sprawozdanie o nich czytał, przyzna, że aby podobnym scenom odrazu i gruntownie zapobiedz, musi mieć marszałek dyskrecyonalną władzę. W takich chwilach i w takiej sytuacyi wyczerpywać dotychczasowe środki dyscyplinarne, odwoływać się do głosowania od zarządzenia marszałka — czasu nie ma i nie można jeżeli cel (t. j. zachowanie godności parlamentu) ma być osiągnięty.

Nakoniec jako najcięższy zarzut przeciw „lex Urbański" przytacza *Słowo* okoliczność, że marszałek naszego Sejmu jest mianowany przez Cesarza, nie zaś wybierany przez Sejm. Oddawanie więc takiemu marszałkowi tak dyskrecyonalnej władzy nad posłami, uważa *Słowo* ze strony posłów za zrzeczenie się swych praw i prerogatyw, czego im nie wolno, bo w tych prawach streszczają się prawa ich wyborców. Nie mielibyśmy wprawdzie nic przeciw temu, gdyby statut organiczny został w tym duchu zmieniony, iżby Cesarz prerogatywę swoją mianowania marszałka przelał na Sejm, tak, jak to się stało w Radzie państwa, chociaż nie mamy zupełnej pewności, iż wybór marszałka robiony przez Sejm wypadałby lepiej i padałby na osoby więcej tej godności warte, niż to dotychczas przez nominacyę cesarską się działo. Okoliczność więc, że marszałek nie wychodzi z wyboru tylko z nominacyi, nie może być żadną przeszkodą powierzenia mu władzy wykluczenia niesfornego posła, skoro posiada już dzisiaj władzę odebrania mu głosu i tyle innych prerogatyw. Oddanie takiej władzy marszałkowi nie jest wcale uszczupleniem prerogatyw wyborców, bo ci nie na to posła do Sejmu lub Rady państwa posyłają, aby tam burdy wyprawiał, tylko żeby pracował dla dobra kraju. Przeciwnie, dopuszczenie do tego, aby dla jakiejś doktryny, wrzekomo parlamentarnej mogły się kiedykolwiek dziać takie sceny w naszym Sejmie, jakie się działy w Radzie państwa, byłoby dopiero uszczupleniem i prerogatyw i kieszeni wyborców. Do tego zaś widocznie zdąża autor artykułu w *Słowie*, skoro chce uczynić zależnem przyjęcie „lex Urbański" — i to zmodyfikowanej — od zmiany statutu krajowego, co od Sejmu nie zależy, i zdaje się, że tak prędko nie nastąpi. *Słowo* może być spokojnem, że jakkolwiek marszałek nie pochodzi z wyboru, tylko z nominacyi, to jednak wykonywanie „lex Urbański" będzie zawsze w rękach osobistości godnej reprezentowania kraju i przytem takiej, która owego prawa pewnie nie nadużyje. Chociaż marszałek jest mianowany przez Monarchę na propozycyę ministeryum, to jednak ta propozycya nie wiąże w niczem Cesarza. Czuje on puls kraju i zna życzenia jego. Dlatego też wszyscy dotychczasowi marszałkowie, nawet za rządów nam wrogich mianowani, byli rzeczywistymi reprezentantami nietylko Sejmu, lecz i całego kraju.

Z niecierpliwością oczekujemy referatu komisyi co do „lex Urbański" oraz dyskusyi nad tą żywotną kwestyą. Sądząc z niniejszego artykułu *Słowa*, jako też i uwag innych pisemek skrajnych obozów, dyskusya będzie bardzo ożywioną, może nawet namiętną ze strony przeciwników wniosku. Byłoby w najwyższym stopniu niepolitycznem nie skorzystać ze sposobnej chwili do wprowadzenia reguł zapewniających na przyszłość parlamentarny naszemu Sejmowi spokój i godność. Odroczyć tę sprawę w myśl choćby zmodyfikowanych życzeń partyi liberalnej do przyszłej kadencyi, jedynie ze względów parlamentarnej kurtuazyi, do której ona się odwołuje — byłoby niebezpiecznie. *Honny soit qui mal y pense.* Zdaje nam się jednak, iż nie o formę tu chodzi, ale o jątrzenie w kraju przez cały rok i o zupełne pogrzebanie wniosku.

Ostracyzm. — Mrzonki „słowiańskie".

Piszą nam z Wiednia, 25 marca:

Ostracyzm, którego ofiarą stał się poseł Grabmayr, wykluczony z komitetu wyborczego sprzymierzonych stronnictw niemiecko-narodowego i postępowego w Tyrolu i uznany niegodnym urzędu referenta o wspólnym programie stronnictw niemieckich, wywołał bardzo silne wrażenie jako akt mściwej niesprawiedliwości i jako oznaka wzmagającego się prądu skrajnego. Nie bierzmy rzeczy zbyt tragicznie. Kto uważniej przypatrywał się ewolucyom stronnictw, tego podobne zwroty nie zadziwią. Powtarzają się one zbyt często „*intra et extra muros*". Patrzyliśmy z bliska na to, jak ruch młodoczeski traktował Mattusza i Zeithamera itd., jako „niedołęgów", Riegera wprost jako „zdrajcę". W obozie niemieckim powtarza się po prostu ewolucya, dokonana pomiędzy r. 1885 a 1891 w czeskim. To proste małpiarstwo *in glorium* hipotezy Darwina nie przynosi zaszczytu Niemcom austryackim. Młodzi radykaliści niemieccy sądzą po prostu, że w Austryi wystarcza zepchnąć z widowni żywioły umiarkowane, aby dopiąć każdego celu, choćby najbardziej fantastycznego. Przy tem działa pewna logika nieświadoma „*qui pousse les partis a aller jusqu'au bout de leurs théories*", (która każe stronnictwom posuwać się aż do krańców swych teoryi, jak zauważył znakomity dziejopisarz francuski. Ta „logika" działa z szczególną siłą wśród stronnictw młodych i skrajnych, sprawiając, że namiętniej nienawidzą umiarkowanych i wytrawnych mężów własnego narodu, jak Plener, Steinwender, Grabmayr, niż otwartych przeciwników. Akt ostracyzmu, dokonany na osobie p. Grabmayera jest tylko nowem stwierdzeniem tej starej prawdy.

Obecnie nasuwają się z tego powodu dwa pytania. Przedewszystkiem p. Grabmayr został mianowany referentem dla spraw Tyrolu (w niemiecko-opozycyjnym kierunku) z ramienia konferencyi stronnictw lewicy, do których zalicza się wprawdzie stronnictwo niemiecko-narodowe, ale z grona których dotąd była wykluczona frakcya niemiecko-radykalna Wolfa i Schoenerera. Pokazało się jednak, że w Tyrolu stronnictwo, występujące pod firmą niemiecko-narodową, rzeczywiście ulega komendzie Wolfa. Logicznym sposobem zatem konferencya sprzymierzonych stronnictw niemieckich, która się zbierze po świętach celem rozpatrzenia „referatów", powinna oświadczyć, że nie uznaje uchwały, która zapadła w Insbruku w myśl frakcyi niemiecko-radykalnej, nie dopuszczonej dotąd do grona lewicy. To konferencya powinna stwierdzić tem dobitniej, ponieważ stronnictwo niemiecko-radykalne w Tyrolu, dotąd istnieje tylko na zjazdach i w prasie, ale nie rozporządza... ani jednym mandatem poselskim. Tyrol wybiera do Izby poselskiej 21 posłów. Z tych 8-iu należy do stronnictwa włoskiego, 10 do stronnictwa katolickiego, a 3 do opozycyjnych stronnictw niemieckich, a to Grabmayr i hr Terlago, wybrani na podstawie kompromisu z Włochami z kuryi wielkich posiadłości, tudzież „postępowiec Welpener, wybrany z miasta Bozenu. Było zatem rzeczą logiczną, że jednemu z tych 3 posłów powierzono referat o Tyrolu, a jest rzeczą całkiem nielogiczną, aby go tego mandatu, wbrew uchwałom sprzymierzonych stronnictw niemieckich w Radzie państwa, mógł pozbawić samozwańczy zjazd w Insbruku. Czy jednak konferencya prezesów klubu lewicy pod prezydencyą „seniora" Funkiego odważy się zastosować tę zasadę logiczną do praktyki? — to inne pytanie!

W każdym razie — oto drugie pytanie, na które wyglądamy odpowiedzi na bliższych towarzyszach p. Grabmayera dotkniętych ostracyzmem radykalizmu, a więc na wielkich właścicielach Tyrolu i w dalszej konsekwencyi na frakcyi liberalnych wielkich właścicieli w Izbie poselskiej cięży moralny obowiązek ujęcia się za swym znieważonym kolegą. W wymownej apologii, którą wygłosił przed wydaniem wyroku, p. Grabmayer zapewniał, że wszyscy w. właściciele podzielają jego poglądy. Jakżeż trudno przypuszczać, aby ci panowie mogli się zgodzić na dążności wręcz antiaustryackie! Należałoby więc przewidywać, że te koła na tle ostatniej sprawy wystąpią przecież stanowczo przeciwko frakcyi radykalnej, tudzież sprzymierzone opozycyjne stronnictwa postawią przed doraźne *aut-aut*, tj. przed wyborem sojuszu albo z frakcyą w. właścicieli, albo z frakcyą radykalno-niemiecką, przed wyborem pomiędzy Grabmayerem a Wolfem! To wszystko jest tak jasnem i logicznem, że nie powinnaby zachodzić najmniejsza wątpliwość co do dalszych następstw ostatniej demonstracyi radykalnej, gdybyśmy nie żyli w... „państwie nieprawdopodobieństw". Tutaj jednak trzeba tym panom bardzo poważnie przypomnieć ostrzeżenie Danta:

„Sta come torre fermo, che non crolla
Giamai la cima per soffiar de'venti".

(Stój jak wieża niezłomna, której szczytu nie zburzy nigdy podmuch wiatrów).

Les extremes se touchent! Obok aktu dzikiego ostracyzmu warcholstwa niemieckiego musimy więc wspomnieć o wybryku radykalnego posła młodoczeskiego Brzeznowskiego. Na zjeździe, który się odbył temi dniami na przedmieściu Karlinie p. Brzeznowsky oświadczył, że Prusy wprawdzie czyhają na zagrabienie Czech, ale on, mówca, pozbył się wszelkiej obawy o przyszłość narodu czeskiego, odkąd poznał „potężną Rosyę i inteligencyę jej oficerów". P. Brzeznowsky jest rękawicznikiem, może więc przy dostawie praskich rękawiczek zrobił te ciekawe odkrycia. Zresztą powtarza on tylko to, czego się wyuczył w szkole młodoczeskiej. Pod tym względem p. Brzeznowsky jest ważniejszym świadkiem prawdy, niż zmarły niedawno dr. Vaszaty. Ten bowiem mógł w potrzebie uchodzić za dziwaka, którego oryginalnych poglądów nie wolno kłaść na karb stronnictwa młodoczeskiego. Ale p. Brzeznowsky z pewnością nie wytworzył sobie własnej, osobistej i odrębnej historyozofii. Jest on jedynie wiernym fonografem pewnych obiegających w kołach radykalnych pomysłów. Właśnie dla tego owe wynurzenia, które dziś słusznie skarcił *Fremdenblatt*, zasługują na uwagę. Że Prusy czyhają na wzięcie Czech, to być może. Jeżeli tak jest, to przed zgubą ocali Czechów jedynie Austrya, jak ich ocaliła na początku 17go stulecia (zwycięztwem pod Białą Górą). Natomiast nie liczyć się z Austryą, ale liczyć jedynie czy głównie na pomoc potężnej Rosyi i jej inteligentnych oficerów, z pewnością naraziłoby Czechów na najdotkliwsze zawody. Gdyby z p. Brzeznowskym można rozprawiać o kwestyach historycznych, wystarczyłoby wskazać na los Polski. A jednak podziału Polski nie usprawiedliwiały żadne z tych bardzo ważnych względów terytoryalnych i jeograficznych, które czynią to niejako polityczną koniecznością, że po rozbiciu Austryi, pomimo wszelkiej potęgi Rosyi i niezawodnie za jej okupionem innemi ustępstwami przyzwoleniem, Czechy dostałyby się niechybnie pod panowanie niemieckie. Dopóki ten pewnik nie utwierdzi się w przekonaniach Czechów, dopóty zawsze trudno będzie porozumieć się z nimi względem zachowania i wzmocnienia Austryi.

Wniosek Urbańskiego.

Koło sejmowe odbyło w sobotę jedno, a w niedzielę drugie posiedzenie, na którem obradowano nad obostrzeniem regulaminu sejmowego. Przebieg sobotniego posiedzenia był następujący:

Pierwszy zabrał głos poseł Merunowicz i imieniem klubu lewego centrum, czyli t. z. secesyonistów z lewicy, objaśnił powody, które skłoniły jego i tow. do żądania, ażeby zwołanem zostało sejmowe Koło — a mianowicie chodziło im o to, aby członkom klubów, które zamierzają podjąć w Sejmie opozycyę przeciwko uchwaleniu proponowanych we wniosku p. Urbańskiego obostrzeń regulaminu sejmowego daną była sposobność do objawienia w poufnem kole koleżeńskiem swoich zarzutów i wątpliwości. Większość sejmowa weźmie zaś te wątpliwości i zarzuty z pewnością pod życzliwą rozwagę i uwzględni je, o ile okażą się uzasadnionemi.

P. Małachowski w imieniu lewicy demokratycznej oświadczył, że jego stronnictwo nie powzięło jeszcze w sprawie wniosku posła Urbańskiego żadnej uchwały. (P. Romanowicz co innego na konferencyi przewodniczących klubowych mówił).

P. dr. Bernadzikowski w imieniu stronnictwa ludowców oświadczył, iż gdyby wniosek Urbańskiego przyszedł w tej sesyi pod rozprawy pełnego Sejmu, to jego stronnictwo będzie się opierało załatwieniu tego wniosku wszelkiemi siłami, czując się obrażonem formą jego wniesienia już teraz, gdy nikt nie myśli o obstrukcyi w naszym Sejmie.

P. dr. Biliński tłómaczył, iż właśnie teraz jest najodpowiedniejsza pora do załatwienia podobnej sprawy, gdy w sejmie jest spokój zupełny i żadne stronnictwo nie myśli o obstrukcyi. Wówczas bowiem, gdyby już to lub owo stronnictwo zrywało się do obstrukcyi t. j. do teroryzowania większości przez mniejszość za pomocą gwałtów systematycznie popełnianych pod osłoną bezkarności, byłoby już zapóźno myśleć o obostrzeniach regulaminowych, bo opozycya powiedziałaby wówczas, iż większość przemocą chce ograniczyć jej swobodę akcyi, że ją knebluje.

P. Czartoryski oświadczył, iż nie mając zamiaru zachowywać się nieprzyzwoicie w sejmie, nie czuje się dotknięty wnioskiem obostrzenia regulaminu i nie obawia się, ażeby owe cenzury mogły być przeciwko niemu zastosowywane. Mają one na celu tylko przeszkodzenie zajściom nieprzyzwoitym w sejmie. Wnosi, aby odroczyć posiedzenie koła do niedzieli, a przedtem aby odbyła się ponowna narada przewodniczących klubów sejmowych w tym celu, ażeby wziąć pod rozwagę żądania opozycyi i według możności je uwzględnić, aby wniosek posła Urbańskiego mógł być załatwiony w pełnej izbie zgodnie.

Wniosek posła ks. Czartoryskiego przyjęto jednomyślnie.

Przebieg wczorajszych obrad polskiego Koła sejmowego nad sprawą wniosku p. Urbańskiego był następujący: P. Romanowicz dowodził, że projektowana zmiana regulaminu wymaga głębokiej rozwagi i dlatego proponuje mówca, by wniosek p. Urbańskiego przekazać Wydziałowi krajowemu do zbadania i zdania o nim sprawy na przyszłorocznej sesyi. Sprzeciwił się temu p. Stadnicki — odroczenie sprawy na rok ma na celu chyba utrzymanie w kraju przez cały rok nieustannego fermentu. Za załatwieniem sprawy w bieżącej sesyi przemawiali także pp. Pilat, Władysław Wiktor Czaykowski i Władysław Czaykowski. Właśnie chwila obecna nadaje się do przeprowadzenia tej zmiany, gdyż projekt zmiany regulaminu nie jest skierowany przeciw żadnemu stronnictwu. P. Merunowicz wytykał stronnictwu demokratycznemu obłudę w postępowaniu w tej sprawie. Na wspólne narady dla ułożenia wniosków kompromisowych przywódzcy stronnictwa demokratycznego nie przychodzą, a w swoich organach prasy podnoszą krzyk, że projektowana zmiana regulaminu jest prowokacyą i dąży do zakneblowania ust posłom. P. Czartoryski również karcił nieszczerość postępowania demokratów. Dwa razy zebrało się już Koło dla tej sprawy, a przecież dotychczas nie powiedzieli oni, o co im idzie i co jest złego w tym projekcie. P. Romanowicz zabrał ponownie głos i na zarzut, iż zmiana skierowana jest przeciw *liberum veto*, odpowiada, że on dlatego jest przeciwnym tej zmianie, aby zwalczać *liberum jubeo*, t. j. narzucanie całemu Sejmowi woli jednego posła. Mówca słyszał bowiem, że jeden bardzo liczny klub, należący do większości konserwatywnej, był przeciwny projektowanym zmianom regulaminu, ale w imię karności unii konserwatywnej klub ten poddał się większości. Zdaniem mówcy, klub ten wraz z lewicą miałby w Izbie większość. P. Średniawski sprzeciwia się projektowanym zmianom, bo widzi w nich brak ufności dla przyszłej opozycyi.

P. Wład. Wiktor Czaykowski polemizował z p. Romanowiczem co do zarzutu *liberum jubeo*. Tak nie jest, aby chodziło o narzucenie woli jednego posła całemu sejmowi, skoro znaczna większość posłów oświadczyła się za reformą regulaminu. P. Kramarczyk wypowiedział osobiste zapatrywanie, iż nie miałby nic w zasadzie przeciw projektowanej zmianie, ale obawia się, aby uchwalone środki ochronne nie wywołały właśnie tych zdarzeń, przeciw którym szukać chcemy zabezpieczenia. P. Tarnowski oświadczył, iż jeżeli p. Romanowicz myślał, że klub, któremu mówca przewodniczy, był przeciwny projektowi zmiany, a tylko dla karności poddał się większości, w takim razie mówca sprostować musi to błędne mniemanie. Całe stronnictwo było od początku i jest dziś za projektowaną zmianą, uznając jej potrzebę i pożyteczność. P. Borkowski wyjaśnił, iż w rozmowie z drugim posłem objawił pewne objekcye przeciw wnioskowi p. Urbańskiego. Na to nadszedł p. Romanowicz i usłyszał zdanie przeciwne mówcy. Było to wyrazem jego osobistych wątpliwości, które miał wówczas, ale które dziś zostały w zupełności uchylone. P. Romanowicz posłyszawszy przypadkowo zdanie wypowiedziane przez mówcę, sądził, że całe stronnictwo, do którego mówca należy, jest przeciwne zmianom. To zdanie jest jednak bezwarunkowo mylne. Na tem dyskusyę wyczerpano i przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Romanowicza, aby całą sprawę odroczyć do przyszłego roku i odesłać do zbadania Wydziałowi krajowemu, uzyskał zaledwie 11 głosów, upadł zatem, a więc sprawa przyjdzie na porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia.

Sprawę tę poprzedzają sprawozdania komisyjne o szkole polskiej w Białej, dalej o wniosku p. Abrahamowicza w sprawie uregulowania kontyngentu wódczanego i dalsza rozprawa budżetowa. Gdyby zatem ranne posiedzenie Sejmu zajęły te sprawy, wówczas „lex Urbański" przyjdzie pod obrady na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu.

Co i o czem piszą.

Czas uważa, iż w przebiegu obrad sejmowych w ostatnich kilku dniach najważniejszym faktem był wniosek posła Urbańskiego, wniosek nacechowany chwalebną przezornością. Wprawdzie na razie niema jeszcze niebezpieczeństwa, aby te awantury, które się działy w wiedeńskim parlamencie, zechciały radykalne żywioły urządzać w naszym Sejmie, ale ponieważ każdy to widzi, że idziemy ku czasom coraz brutalniejszym, że żywioły skrajne, a zarazem źle wychowane rozpanoszają się coraz więcej wszędzie, zarówno w prasie jak i w parlamentach, przeto przewidywać należy, że nowe wybory do Sejmu dadzą nam za lat parę Sejm taki, w którem już niebezpieczeństwo awantur wiedeńskich będzie nadzwyczaj groźnem. Owoż wniosek p. Urbańskiego uprzedza i zapobiega temu niebezpieczeństwu bardzo odpowiednio. *Czas* dalej tak pisze:

Wniosek ten, który uzupełnia regulamin izbowy w bardzo zresztą umiarkowanym stopniu — znalazł silne poparcie w Kole i Izbie sejmowej, przyjęty został przez dziennikarstwo z uznaniem — nie podobał się tylko p. Okuniewskiemu, oraz redacyi *Słowa Polskiego* i *Kuryera Lwowskiego*. Niezadowolenie radykała ruskiego i krytyka dwóch dzienników, coraz ściślej skojarzonych w kierunku krańcowym — służyć może tylko za dowód, jak na czas poruszył wnioskodawca tę ważną myśl. Z tej strony, zkąd wychodzą ciągłe pobudki do agitacyi, gdzie odzywa się dążność zaprowadzania piątej kuryi w wyborach sejmowych — rzecz prosta i naturalna, że nie mógł wnioskodawca oczekiwać poparcia. Niezadowolenie p. Okuniewskiego, które podziela *Słowo Polskie*, rozumiemy bardzo dobrze — nie odnosi się ono tylko do owej *lex Urbański*. Świeżo dziennik ten umieścił dyatrybę przeciw całej organizacyi Sejmu — dowodząc z dziwną sofistyką, jakoby prawica majoryzowała sztucznie lewicę, bo gdyby nie było solidarności w klubach prawicy i nie były połączone różne grupy konserwatywne w jeden związek — to owa lewica z redaktorem *Słowa Polskiego* na czele przy każdej sprawie osiągnęłaby większość, odciągając pojedyńczych posłów od stronnictw, do których należą. Szkoda tylko, że lewica topnieje w oczach, że od dwóch lat naznaczony jej przedział na dwie grupy, coraz wyraźniej występuje i zbliża grono posłów lewego środka do większości zachowawczej. Minęły złote czasy, i nowa organizacya stronnictw, jaką projektuje organ p. Romanowicza, nie przerzuci punktu ciężkości na tę stronę, skąd wyszły świeżo w Izbie śmiałe słowa, aby obszary dworskie wykluczyć od głosu o sprawach budowlanych po wsiach. To już nie jest liberalizm, co równą miarę dla wszystkich w prawach i obowiązkach ma wyznaczać — ale radykalizm, który zaprzecza praw, nakładając obowiązki. Wniosek p. Urbańskiego pojawia się w samą porę, zabezpiecza godność Sejmu i powagę obrad na przyszłość i przez to ma cechę prawdziwie polityczną.

* * *

Sprawą tą zajmuje się także *Głos Narodu* i w nadzwyczaj cięty sposób charakteryzuje wystąpienie przeciwko wnioskowi Urbańskiego obu pism radykalnych lwowskich, które teraz zawarły ze sobą przymierze zaczepno odporne i ponad Kasą oszczędności podały sobie ręce do zgody. Według *Głosu Narodu*, na wieść o postawieniu wniosku Urbańskiego

syknął koryfeusz „inteligencyi" i znawca przyzwoitości *Kuryer Lwowski*, a w szatę Jeremiasza się przybrawszy, zapłakało gorzko dziecię nieprawe galicyjskiej Kasy oszczędności — *Słowo Polskie*.

Pomijam *Kuryera*, nawet uznaję jego stanowisko, gdyż dla niego jest to faktycznie niebezpieczna rzecz, jeżeli ludzie z jego obozu, wszedłszy do Sejmu, będą się musieli przyzwoicie zachowywać i mówić do rzeczy, bo wyborcy gotowi doznać uczucia rozczarowania, a wtedy i popularność partyi zagrożona i dziennik szwankuje i t. d. W każdym razie w imię programu, który to pismo udaje, że ma, i w imię zasad, które reprezentuje, miał *Kuryer* prawo z tytułu „politycznej uczciwości“ zatrąbić na alarm, przekręcić myśl wnioskodawcy i zamiast poddać wniosek spokojnej, przedmiotowej, choćby najostrzejszej krytyce, raczej odrazu napiętnować go jako zamach na wszystko, co ludzkość przy pomocy działaczy zdobyła.

Ale *Słowo Polskie*??...

W istocie nie wiedzieć czemu się dziwić: naiwności jego czytelników, czy ogromowi bezczelności tego wydawnictwa! To *Słowo Polskie* wrzeszczące „anathemę“ na konserwatystów, służy im chyba najlepiej! Któż czytając te wywody w artykule pt. „Mądry Polak przed szkodą“ pełne zarzutów, że w kraju „przemysłu wytworzyć nie umiano“, „że szerzono nienawiść“ do rasy (umizg do żydów), „że powstrzymywano zdrowy rozwój kraju“, że wskutek tego „skarby podziemne zabierał cudzoziemiec“ i t. p., nie skrzywi się z obrzydzenia!? Przychodzi na myśl doskonałe przysłowie, które choć niemieckie, pozwolę sobie za przeproszeniem Szanownych Czytelników przytoczyć: *Wer Schmalz am Kopfe hat, darf nicht auf die Sonne gehen.* Jeżeli kto w tej smutnej dla kraju chwili milczeć powinien i siedzieć cicho, jak mysz pod miotłą, to właśnie *Słowo Polskie*, żywy pomnik tego postępu, tych reform, tej pracy nad zdrowym rozwojem kraju, dziś zdyskredytowanych stokroć więcej niżby to zdołały uczynić wszystkie zakusy zapiekłych konserwatystów galicyjskich!

Nie *Słowu Polskiemu* ubolewać należy, że skarby podziemne zabierał cudzoziemiec, skoro skarby kraju nadziemne rozkradali i trwonili własne jego syny, hodując za to rajski ogródek wydawniczy *Słowa Polskiego* w naftowym domu!.. *Słowo Polskie* i jego demokratyczne filary winni być wdzięczni konserwatystom, na których napadają, że bądź co bądź chętną przyłożyli rękę do pracy sanacyjnej nad okradzioną kasą wtedy, gdy wydawnictwo *Słowa* po „cichutku“ wypłacało spółce spekulantów krociowe sumy, należące właściwie do ograbionej krajowej instytucyi... Jeżeli kto, to robota „menerów“ *Słowa Polskiego* pomogła konserwatystom do rozrostu. Trudno się dziwić, jeżeli zastój i reakcya opanuje społeczeństwo, skoro ono własnemi oczyma patrzy na takie „roboty“ postępowców, trudno, aby ludzie nie zwracali się raczej ku konserwatystom, którzy, jak słusznie podniosło jedno z pism lwowskich, pokryli szkodę wyrządzoną przez złodzieja Kieszkowskiego — skoro z drugiej strony panowie „postępowcy“ w obec obrabowanej przez nich kasy myślą tylko nad tem, jakby schować pieniądze przy pomocy prawno-formalnych kruczków i nieczystych transakcyj.

Nie, panowie... bombastycznymi artykułami w obronie postępu nie uratujecie sytuacyi, a przypominacie tylko to, co zawsze towarzyszyło waszym „gwiazdom“... komedyanctwo polityczne. Pan Szczepanowski, przemawiając za utrzymaniem stanu wyjątkowego w Pradze w imieniu Koła polskiego, a więc tej „kliki“, na którą dziś piorunuje *Słowo*, mówił, że w Anglii siedzą nawet posłowie po więzieniach, gdy idzie o utrzymanie porządku w państwie. Pan Szczepanowski nie dziwił się temu stanowi rzeczy, nawet go uznawał. Dziś organ p. Szczepanowskiego widzi kajdany i obrożę dla postępu w uchwaleniu regulaminu, któryby gburowatego obstrukcyonistę pozwalał za drzwi wyprowadzić. Ba, dzisiaj!... Trzeba się chwytać wszystkiego, czem można połatać nadszarganą polityczno-społeczną sławę!.. Smutne, bardzo smutne są te nauki moralne i ta obrona zasad postępowych na szpaltach...*Słowa Polskiego*, smutne, że to *Słowo* ciągle jeszcze polskiem się nazywa!

SEJM.

(Dokończenie 22 posiedzenia z 24 marca).

W dalszym ciągu piątkowego posiedzenia dokończono jeneralną debatę nad budżetem i rozpoczęto dyskusyę szczegółową.

W debacie ogólnej pierwszy zabrał głos p. Barwiński i w długiej mowie opisywał smutny stan naszych stosunków rolniczych. Obciążenie własności tabularnej wzrasta stale, tak samo własności miejskiej i włościańskiej. Mówca przytaczał interesujące daty statystyczne, z których np. wynika, że liczba kar sądowych za lichwę w Galicyi jest większą, niż we wszystkich innych krajach Przedlitawii razem, liczba zaś kar za pijaństwo wynosi [illegible] ogólnej liczby tych kar w Austryi — Trzeba przyznać, że Sejm bardzo wiele zrobił w celu podniesienia rolnictwa i stanu włościańskiego, ale tu trzeba środków radykalnych, bo inaczej nawet wierzyciele nie będą pewni, czy swoje pieniądze odbiorą. Tymi środkami są: utworzenie spółek rolniczych, które by współdziałały z kasami Raiffeisena, i wykupno długów włościańskich przez rząd. Mówca w tym kierunku składa do laski marszałkowskiej odpowiednie rezolucye i żywi nadzieję, że gdy one wejdą w życie, to kraj nie będzie potrzebował oglądać się na pomoc rządu w celu utrzymania równowagi budżetowej.

P. Andrzej Potocki zaznaczył na wstępie swej mowy, że dotychczas w toku debat budżetowych mówiono zawsze „de omnibus rebus et quibusdam aliis“, tylko najmniej o budżecie, zdaje się jednak, że począwszy od tego roku zmieni się to i że mowy budżetowe będą się odtąd obracały około finansów kraju, które trzeba ratować Przypatrzywszy się dokładnie przedłożonemu preliminarzowi widzimy, że gdyby budżet ułożony był tak, jak powinien być ułożony, to nie tylko nie mielibyśmy nadwyżki 8000, wykazanej w preliminarzu, lecz mielibyśmy niedoborów 931.000 zł. Wydatki bowiem danego roku powinny być pokrywane dochodami tego samego roku, tymczasem do dochodów tegorocznych wstawiono nadwyżkę z roku 1897, wynoszącą przeszło 900.000 zł. Wydatki tegoroczne wzrosły o 770.000 zł., a dochody licząc ściśle, zmniejszyły się właściwie o 157.000 zł. Jeżeli z przeszłości mamy wysnuć wnioski o przyszłości, to przyjdziemy do smutnych rezultatów. W ciągu ostatnich lat 10, wzrosły wydatki krajowe z 4,975.000 zł. na 10.583.000 zł., gdyby i dalej miała trwać taka progresya, to dokąd właściwie dojdziemy? Same tylko wydatki na oświatę wzrosły w ostatniem dziesięcioleciu o 231 proc. Cyfry te są wymowną odpowiedzią na pytanie, czy robimy coś dla szkolnictwa. Nie należy patrzeć na to, czy na tem polu idziemy tak samo jak inne kraje, ale na to, jakim krokiem idziemy. Owóż idziemy krokiem bardzo przyspieszonym, jak żaden inny kraj, w tym samym bowiem okresie, w którym my podnieśliśmy wydatki na szkolnictwo o 231 proc., Styrya np. podniosła je tylko o 47 proc. Jeżeli zatem nie będziemy zważali na nasze środki, to w końcu może nam zabraknąć oddechu i musimy ustać. Przemysłu nie mamy; jedyny wielki przemysł naftowy znajduje się w obcych rękach, fabryk nie mamy, a posiew nasz rzucony celem podniesienia przemysłu, niestety nie wydaje pożądanych owoców. Oto, gdy powstanie u nas jaka nowa fabryka, to mimo najlepszych chęci niepodobna obsadzić jej samemi krajowemi siłami, a jednak w krajach, w których stosunki są trudniejsze, jak np. w Królestwie, jest podostatkiem polskich sił fachowych. Gdy postawimy sobie pytanie: Jak pokryć niedobór konieczny, jeżeli w dochodach krajowych nie zajdzie jakaś korzystna zmiana?—widzimy tylko dwie drogi. Jedną jest reforma podatków konsumcyjnych, a druga zasilenie się z funduszu propinacyjnego Fundusz ten, który dziś już ma prawie 10 milionów zapasów, w chwili wygaśnięcia, t. j. w roku 1910, będzie miał przeszło 22 miliony, a listów zastawnych do wylosowania pozostanie za 17 milionów. Otóż dobrzeby było corocznie zasilać się z tego źródła, o wiele lepiej, aniżeli w roku 1910 znaleźć się w posiadaniu wielkiej sumy. Głównie bowiem idzie o to, ażebyśmy mogli przetrzymać do r. 1910. Nadto wskazaną rzeczą byłoby, ażeby Wydział krajowy zbadał zawczasu kwestyę zaprowadzenia krajowego monopolu sprzedaży wódki. Na każdy sposób oszczędność jak największa powinna być pierwszem naszem przykazaniem. (Oklaski.)

P. Średniawski w pierwszej części swej mowy atakował stronnictwo Stojałowczyków, następnie wystąpił przeciw gospodarce funduszu propinacyjnego i wydzierżawianiu karczem. Mówił następnie o defraudacyach w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń i w lwowskiej Kasie oszczędności, które są dowodem zaniku moralności, tudzież lekkomyślności panującej w naszem społeczeństwie. Panowie nasi jeżdżą do Monte Carlo i trwonią grosz, a nie chcą pracować i być oszczędnymi. Omawiał dalej stan wyjątkowy, a odpowiedzialność zań zwalał na stronnictwo krakowskie. Władze traktują chłopa tak, jak gdyby lud istniał dla władzy a nie władza dla ludu. Żalił się także mówca na to, że ustawodawstwo nie dość robi dla ludu.

P. Górski na wstępie swego przemówienia zarzucił p. Średniawskiemu, że zanadto pessymistycznie przedstawił stosunki nasze. Gorzej nie mógłby ich przedstawić nawet nieprzyjaciel kraju naszego. Co się tyczy budżetu, to do uwag p. Potockiego dodaje mówca tę uwagę, że w parze z wzrostem budżetu krajowego idzie stały, a olbrzymi wzrost budżetów powiatowych i gminnych. Oto budżety gmin wiejskich, wydziałów powiatowych i 30 miast wynosiły za r. 1897 przeszło 14 milionów, a przecież i te wydatki pokrywane są dodatkami do podatków. A jednak wielu z lekkiem sercem mówi o podwyższeniu dodatków. Najchętniej mówią o tem ci ludzie, którzy żadnych podatków nie płacą. Że tacy ludzie są skłonni do podwyższania dodatków, to mówcy nie dziwi, ale dziwi go to, że mają oni taki wpływ na innych, a zwłaszcza na ubogie warstwy, którym opłata, nawet małych kwot podatkowych, przychodzi z trudnością. Zdaniem mówcy z tego, że nie żałujemy żadnych ofiar, aby podnieść materyalnie i cywilizacyjnie warstwy najniższe, nie wynika, abyśmy mieli postępować odwrotnie i przykładać ręki do tego, aby warstwy średnie, płacące podatki i dodatki do podatków, zostały zniwelowane z tamtemi. — Konieczną rzeczą wobec tego, że trudno nam już podołać ciężarom podatkowym, jest postarać się o prostsze i tańsze urządzenia autonomiczne i administracyjne. Gdyby połączono czynniki administracyjne i autonomiczne, niejedno mogłoby się poprawić. Mówca nie bałby się wcale tego połączenia. Wyższe umysły dawno dążyły do tego, bo wiedziały, że wtedy stan kraju byłby inny. Wzdrygać się przed taką doniosłą reformą mogą tylko radykalne żywioły, które czują, że ten stan nieporządku, jaki teraz panuje, jest dla nich pożądany.

O godz. 3 po południu odroczył marszałek posiedzenie do 8 wieczorem.

Wieczorem przemawiał p. Wachnianin i wykazywał, że koniecznem jest, aby państwo przyszło z pomocą funduszom krajowym. W tym duchu powinny kraje dobitniej podnosić swój głos. P. Sawczak omawiał zużytkowywanie nadwyżek funduszu propinacyjnego. P. Romanowicz przyznał, iż wzrost wydatków jest szybszy, aniżeli dochodów, ale nie sądzi, ażeby pesymizm zbyt daleko idący, był usprawiedliwiony. U nas mylnie przedstawia się za niedobór to, co właściwie niedoborem nie jest; boć na inwestycyjne wydatki musi się uciekać do dodatków do podatków, pomnażając przez to bogactwo kraju. Mówca występuje przeciw nadmiernej oszczędności, bo ona usprawiedliwioną nie jest — i może doprowadzić do skrajnego pesymizmu, który może być równie zabójczy, jak skrajny optymizm. Pesymizm ten bowiem może nam odebrać wszelką energię działania. Budżet nasz wzrósł w ciągu lat pięciu o 2,700.000, podczas gdy budżet państwowy wzniósł się z 618 do 760 milionów! Polemizuje dalej z tonem mowy p. A. Potockiego, która była rodzajem mowy pogrzebowej. Nie jest prawdą, aby smutny stan finansów był wynikiem konwersyi długu indemnizacyjnego. Wydatki w pięcioleciu do konwersyi wzrosły o 36%, po konwersyi w pięcioleciu wzrosły o 35%, a więc wzrost jest zupełnie równomierny. Wydatki te rosną w rubrykach: oświata, melioracya, komunikacya i górnictwo, a więc w działach, które stanowczo i moralnie i materyalnie wydadzą znaczne w przyszłości korzyści.

P. Andrzej Potocki odpowiedział na zarzuty, skierowane przeciwko niemu, poczem zabrał głos sprawozdawca p. Biliński. Oświadczył on, że mówcy wszyscy prawie oświadczyli się za budżetem; chodzi więc tylko o wyjaśnienie wątpliwości podniesionych. Przechodząc do dywersyj, omawia przedewszystkiem mowę p. Średniawskiego. Zaznaczył, że ruch ludowy nie znajdzie żadnej przeszkody nigdy o ile iść będzie w kierunku katolickim i narodowym. Co do p. Wachnianina, to jego wywody o państwowej polityce znajdują zupełny poklask mówcy. Ale trzeba mieć na uwadze, że w krajach, gdzie narodowości są geograficznie zmięszane, może być mowa tylko o autonomii krajowej. W kraju zaś należy uwzględnić warunki bytu obu narodowości. Poruszono także pewne ważniejsze sprawy natury ekonomicznej i społecznej. Hr. Potocki pytał o skutki ofiar: jego pesymistyczne zapatrywania idą za daleko. Nasze sprawy kolejowe i przemysłowe nie są w tak złem stadyum, jak się wydaje. Owszem, jest stan wcale pomyślny. Ale mylnem jest zdanie p. Romanowicza, że można stosować tu analogię z Królestwem, że tam Bank krajowy stracił kapitały, a stworzył przemysł — ale tu u nas mieliśmy wypadek, gdzie stracono pieniądze, a nie podniesiono przemysłu (brawo). Ze stanowiska budżetowego wszyscy mówcy skonstatowali, że niedobór jest konieczny, a nowych dochodów nie ma Że się tak stało, pochodzi to stąd, że w dochodach i wydatkach naszych jest brak elastyczności. Sejm nadto się angażuje w wydatkach na zbyt długi czas, to psuje elastyczność. My stwarzając fundusze zasilane corocznie, krępujemy swoją działalność dobrowolnie i wówczas, gdy coś jest koniecznego, jesteśmy w kłopocie. Ten brak elastyczności sprawia, że podwyższenie dodatków do podatków byłoby dla ludności ciężarem. Przez udział kraju w podatku konsumcyjnym można wiele dobrego dla kraju zrobić. Czy jednak rząd w tym kierunku pójdzie na rękę usprawiedliwionym żądaniom kraju — to rzecz inna. Co do możności oszczędzania, to chciałby mówca większego wpływu Wydziału krajowego na budżet: byłoby pożądane, aby jeden z członków Wydziału krajowego stale brał udział w obradach komisyi budżetowej i oceniał rzecz zawsze ze stanowiska ogólnego. (Oklaski)

Po przemówieniu sprawozdawcy przystąpiono do debaty szczegółowej i bez dyskusyi przyjęto rubryki „Koszta reprezentacyi kraju“, „Koszta zarządu“, „Koszta leczenia“, „Koszta szczepienia“ i Wydatki sanitarne“. — Nad rubryką VII „Wydatki na cele wykształcenia i oświaty“ wywiązała się dość długa debata. P. Michalski prosił o 100 zł. dla lwowskiego zakładu pod wezwaniem św Heleny. P. Soleski domagał się podwyższenia subwencyi dla krakowskiej prywatnej szkoły żeńskiej z 300 na 500 zł. a nadto subwencyi 200 zł. dla lwowskiego towarzystwa ludoznawczego. P. Milan skarżył się na nieuwzględnienie bursy sanockiej. P. Cielecki zażądał podwyższenia zasiłku na wydawnictwo dziełek ludowych z 1000 na 2000 zł. — a skreślenia 3.000 zł. na wydawnictwa „Proświty“ między którymi znalazła się też książeczka o zniesieniu pańszczyzny, będąca dziełkiem tendencyjnem, wrogiem dla spokoju narodowego u nas. Bronili tej pozycyi p. Wachnianin, wykazując, iż tendencya książeczki nie jest znów tak zła — p. Merunowicz, ks. Niebyłowiec i wreszcie sprawozdawca, dowodząc, iż książeczka wspomniana choć może istotnie jest złą, została przez „Proświtę“ wydana wtedy, gdy towarzystwo to jeszcze nie znało zeszłorocznej uchwały sejmowej, grożącej mu odjęciem subwencyi, gdyby nadal wydawało niewłaściwe dziełka. Sprawozdawca zresztą zgodził się jedynie na prośbę p. Michalskiego, a sprzeciwił żądaniom innych mówców — do głosowania jednak nie przyszło, bo z powodu późnej pory i braku kompletu odroczył je marszałek do poniedziałkowego posiedzenia sejmu.

Z izby sądowej.

Lwów, 27 marca.

(W sprawie budowy muzeum przemysłowego).

Dzisiaj odbył się dalszy ciąg rozprawy prof. Leonarda Marconiego przeciw p. Józefowi Kajetanowi Janowskiemu o dopuszczenie do spółki w przedsiębiorstwie budowy muzeum przemysłowego. Zastępca powoda ponowił wniosek o uchylenie zaproponowanego na znawcę architekta p. Rawskiego, podając nowe na ten wniosek motywa — a nadto prosił o odroczenie rozprawy z powodu choroby prof. Marconiego. Pierwszemu żądaniu trybunał odmówił, zaś na odroczenie się zgodził, ustanawiając przyszłą audyencyę w tej sprawie na dzień 8 maja b. r.

* * *

Kraków, 25 marca.

(Obraza czci).

Proces ks. Stojałowskiego skończył się dziś w nocy. Sędziowie przysięgli po długiej naradzie jednomyślnie potwierdzili wszystkie pytania, odnoszące się do zarzutów Sułczewskiego i Kaczanowskiego z opuszczeniem słów „oszust polityczny“. Kaczanowski na mocy tego werdyktu został skazany na dwa miesiące, a Sułczewski na 20 złr. kary, względnie na cztery dni aresztu i obaj na ponoszenie kosztów prawnych.

Mały Feljeton.

FRASZKA.

Kto naprzód się wysuwa — tego w łeb;
Kto na świeczniku stoi — ten jest kiep;
Kto dzierży w dłoni władzę — błotem go.
Oto etyka nasza. Piękna, co?

M. Rodoć.

KRONIKA.

Lwów 27 marca.

Błotem potwarzy bryznął p. Tadeusz Romanowicz w odpowiedzi na artykuł nasz pod tytułem „Spółka wydawnicza *Słowa Polskiego*“ — rzucił tą przędzą swych myśli i swych uczuć kwiatem i zaraz potem drapnął, gdyż wnet dodał, że głosi nikczemność, którą sam wymyślił. Podobnie czynili już inni, mali i chwilowi szubrawcy, lecz niech oni z tego powodu nie mają Romanowicza za „pana brata“, bo mu się należy tytuł Szubrawca Wielkiego Koronnego. Gdybyśmy mogli walczyć z nim jego bronią, napisalibyśmy słowo w słowo to samo, co on, mianowicie: „Rozeszła się wczoraj pogłoska, iż Romanowicz popełnił tę lub ową niegodziwość, jednak po zasięgnięciu informacyi od niego samego notujemy, że ta pogłoska jest nieprawdziwą“. Ale nietylko nie możemy, lecz i nie potrzebujemy walczyć taką bronią. Patent na wynalazek zniesławiania ludzi z za płotu jemu zostawiamy. Nie powołuje go już nikt do żadnej odpowiedzialności, bo to byłoby ogromnem spóźnieniem. Oto dowody: Przed laty p. Czerwiński, właściciel *Reformy* w Krakowie, powołał Romanowicza na redaktora tego pisma. Romanowicz tak je redagował, że pewnego dnia *Reforma* nagle dodała do swojego tytułu maluczkimi literami wyraz „Nowa“. Zachowała ona zresztą swego redaktora, całą redakcyę, ten sam druk, papier, lokal, dokończenie zaczętych poprzednio artykułów i powieści, słowem niczem się nie różniła od swej poprzedniczki, tylko — nie była już własnością p. Czerwińskiego. Po tej „reformie“ Romanowicz jeszcze parę lat redagował i warcholił się w Krakowie, ale interes począł szwankować, więc Romanowicz zdał *Nową Reformę* Borońskiemu, który niedługo potem się zastrzelił.

A tymczasem Tadeusz Romanowicz, zdrów jak ryba i głośny jak trybun ludowy, wrócił na grunt lwowski i tu w Wydziale krajowym zarządzał solą i referował o gimnazyum brodzkiem. Wtedy to właśnie ktoś skradł kilkanaście tysięcy pieniędzy krajowych, które wpłynęły za sól, a z referatu o gimnazyum brodzkiem omal że nie wyniknął fatalny casus. Wówczas Tadeusz Romanowicz postanowił „poświęcić się“ wyłącznie dziennikarstwu i stanął jako redaktor *Słowa Polskiego*, żeby zaś wszystkie swe zdolności oddać na usługi społeczeństwa, „poświęcił się“ także Kasie oszczędności, w której był dyrektorem. Wiemy co się z tą Kasą stało i jak się nią pożywili ludzie, stojący najbliżej *Słowa Polskiego*, więc najbliżej pana redaktora i dyrektora Kasy w jednej osobie; wiemy kto pokutuje, kto cierpi, kto z rozpaczy może głową o mur bije i wiemy także, że Tadeusz Romanowicz przyrzekł dobrze nas wszystkich nauczyć, jak trzeba teraz urządzić, aby Kasy powtórnie nie rozdrapano. On to pewnie dobrze wie, a nam to wiedzieć potrzeba, więc cierpliwie czekamy na jego sekret, lecz on tylko się nadyma jak paw, w Sejmie gada bez końca, w *Słowie* odgraża się wszystkim i bryzga oszczerstwami. Znać chce się wydać groźnym, jest jednak tylko bezczelnie cynicznym. A zresztą może kogo nastraszy, może ktoś przypomni sobie ten wiersz z bajki: „Aj mopsik! pewnie on silny, kiedy tak ujada!“— i zamknie oczy na to, co swą arogancyą chce zasłonić Romanowicz. Sekretu zaś swego, jak ochronić Kasę od skutku dyrektorstwa znanych osób, nie odsłania, tylko potwarzami obrzuca tych, którzy wskazują, gdzie szukać pieniędzy zabranych z Kasy.

Taka przeszłość „Pankracego“, który się zowie Tadeuszem Romanowiczem. To nie zmyślenie, nie „pogłoski“, to są fakta. Taki człowiek nie mógł odpowiedzieć na nasz artykuł inaczej, jak tylko tem, czem jedynie może rozporządzać: błotem potwarzy.

Spór na politechnice trwa jeszcze ciągle i objawia się w nieodpowiadającem godności akademików postępowaniu względem profesorów, jakkolwiek oni sprawę traktowali z wielką wyrozumiałością i życzliwością. W piątek zaraz po ogłoszeniu wyroku, który podaliśmy tego dnia, na kurytarzach politechniki zapanowało wśród studentów wielkie zdenerwowanie. Gwizdano, klaskano, wołano: „hańba!“, a perswazye jednego z profesorów nie odniosły żadnego skutku, studenci bowiem trwali w swych objawach niezadowolenia. Profesor ów wmieszał się w tłum studentów i przekonywał ich o potrzebie zachowania spokoju, ale studenci nie ustali w wykrzyknikach. Na to wyszli profesorowie Thullie i Pawlewski, chcąc swego kolegę wycofać z pośród studentów, a na to posypały się okrzyki: „Hańba!“ i „Tak robią chrześcijanie!“ Ostatecznie profesorowie opuścili politechnikę, a i studenci nareszcie się rozeszli.

Po południu zgłosiło się do pomieszkania prof. Pawlewskiego dwóch studentów, którzy — niezastawszy rektora — chcieli złożyć u niego plik biletów wizytowych, niewiadomo oczywiście z jakiej racyi, ale prof. Pawlewski odpowiedział deputacyi, że nie jest kierownikiem zakładu i przeto nie przyjmuje nikogo w sprawach dotyczących całej politechniki. Więc deputacya zaczekała na rektora i gdy p. Bisanz przyszedł, wręczyła mu w kopercie jakie 200 kart wizytowych; na kopercie było objaśnienie, że to są nazwiska tych, którzy „znajdowali się w południe na kurytarzu“. Nadto przedłożyli rektorowi jakiś „list otwarty“, w którym pomieszczone były rozmaite postulaty.

Rektor nie przyjął biletów, oświadczając, że nie uważa za zdrożne, iż ktoś znajdował się na kurytarzu; co zaś do postulatów, to zwrócił uwagę studentów, że przyjmie je, jeśli będą przedłożone nie w liście otwartym, ale — jak należy — w podaniu. Studenci przedłożyli więc wczoraj podanie, nad którem kolegium profesorskie zastanowi się zaraz po ukończeniu feryj świątecznych. Podanie to opatrzone jest podpisami w liczbie 201, a więc nie pochodzi od wszystkich studentów, których jest 540.

W piątek też wysłała pewna część studentów telegram do ministerstwa oświaty z zażaleniem, że za udział w wiecu, na którym był obecny rektor i nie uważał za potrzebne go rozwiązać, ukarano kilkunastu studentów. Proszą więc o interwencyę, sądzą bowiem, że wiec odbył się legalnie i nie zaszło na nim nic niedozwolonego.

Wśród tych objawów wzburzenia studentów pomyślnym jest fakt, iż wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczy politechniki, z powodu którego-to Towarzystwa i jego roszczeń do jednej z sal zakładowych ten cały konflikt powstał, — złożył w piątek swe mandaty, chcąc tem dać zadośćuczynienie kolegium profesorów za doznane przykrości. — Oby to poczucie szlachetne przeniknęło wszystkich uczniów politechniki i odwróciło ich z drogi niepożytecznej burzenia się przeciw profesorom, przynoszącej tylko studentom ujmę w opinii ogółu i rozgoryczenie ich samych, bez słusznego powodu.

Konkursa rozpisuje: Wydział krajowy na ośm bezpłatnych miejsc funduszowych w zakładach wojskowych z fundacyi p. n. „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya,“ a mianowicie: na pierwszy rok akademii wojskowej (terezyańskiej) w Wiener Neustadt i akademii technicznej wojskowej w Wiedniu. Termin podań bezpośrednio do Wydziału krajowego, do 5 maja.

Koncert utworów religijnych ruski odbędzie się dnia 28 b. m. w sali klubu pocztowego. W programie znajdują się utwory kompozytorów małoruskich i rosyjskich, jak Bortniańskiego, Rafałowicza, Lwowa, Dawydowa, Berezowskiego, Czajkowskiego i Rymskiego-Korsakowa.

Dr. Eugeniusz Romer habilitował się na lwowskim uniwersytecie jako docent prywatny geografii. W wykładzie habilitacyjnym wygłoszonym w ubiegłą środę młody docent omawiał związek między klimatologią a geomorfologią.

Z powodu zawiei śnieżnych ruch pociągów na linii kolei lokalnej Łupków-Cisna wstrzymanym został dnia 26 b. m. aż do dalszego zarządzenia, zaś na kolejach lokalnych kołomyjskich na dwa dni.

Z gal. Towarzystwa ochrony zwierząt. Jak już naszym czytelnikom wiadomo, uchwalił niedawno wydział gal. Tow. ochrony zwierząt zwrócić się do Dyrekcyi policyi z prośbą o rewizyę koni dorożkarskich, których stan w wielkiej liczbie jest nader opłakany i wprost niegodny stolicy kraju. Dyrekcya policyi, uznając słuszność prośby, przychyliła się do niej i wyznaczyła komisyę, w której skład weszli pp.: wet. m. dr. Kubicki, kom. pol. Sienkiewicz, sekr. Tow. dr. Limbach i a. p. Boznański. Komisya rozpoczęła swą czynność 23 bm. o godzinie 9-tej i ukończyła o godz. 12½. Zwiedzono główne stanowiska dorożkarzy, a skutek dokładnej rewizyi był ten, że wyeliminowano natychmiast 7 koni, jako całkiem nieodpowiedne do jazdy, a dalszych 17 przeznaczono do usunięcia w jak najkrótszym czasie. Rezultat rewizyi trzeba nazwać pomyślnym; jeszcze dwie, lub trzy podobne, a znikną z bruku lwowskiego owe nędzne zaprzęgi, które dotychczas były zakałą miasta.

Ekskluzye. Krajowa Rada szkolna wykluczyła kilku uczniów z gimnazyum tarnowskiego za ekscesy uliczne, polecając zarazem dyrekcyom szkoły realnej i nauczycielskiego seminaryum w Tarnowie, ażeby tych uczniów do swoich nie przyjęły zakładów.

Grono nauczycielskie szkoły wydziałowej żeńskiej im. kr. Jadwigi w Stanisławowie, uchwaliło jednogłośnie wydalić uczenicę VII klasy, żydówkę S., za obrazę religii, a Rada szkolna miejscowa potwierdziła tę uchwałę większością głosów.

Kwesta Wielkanocna. W kościele SS. Franciszkanek Przen. Sakramentu przy ul. Kurkowej kwestować będą następujące panie: W Wielki Czwartek: od godz. 7—8 Matylda Słoniewska, 8—9 Janowa Seferowiczowa, 9—10 drowa M. Błotnicka, 10—11 hr. Włodzim. Dzieduszycka, 11—12 Helena Szemelowska, 12—1 hrabianka Ludmilla Mniszek, 1—2 baronowa Marya Brunicka, 2—3 Jadwiga Tabaczyńska, 3—4 hrabina Giżycka, 4—5 księżna Adamowa Sapieżyna, 5—6 księżna Kalixtowa Ponińska, 6—7 hrabina Helena Golejewska, 7—8 Kazimiera Słoniewska.

Wielki Piątek: od 7 — 8 Matylda Słoniewska, od godz. 8 — 9 Janowa Seferowiczowa, 9—10 Antoniowa Chamcowa, 10 — 11 hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka, 11 — 12 Olga Jełowicka, 12 — 1 hrabianka Ludmilla Mniszech, 1 — 2 baronowa Marya Brunicka, 2 — 3 Jadwiga Tabaczyńska, 3 — 4 hrabina Giżycka, 4 — 5 księżna Adamowa Sapieżyna, 5 — 6 księżna Kalikstowa Ponińska, 6 — 7 Helena Szemelowska, 7 — 8 Kazimiera Słoniewska.

Wielka Sobota: od godziny 7 — 8 Matylda Słoniewska, 8 — 9 i 9 — 10 Drowa M. Gostyńska, 10 — 11 hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka, 11 — 12 księżna Adamowa Sapieżyna, 12 — 1 Helena Szemelowska, 1 — 2 baronowa Marya Brunicka, 2 — 3 Jadwiga Tabaczyńska, 3 — 4 hrabina Giżycka, 4 — 5 Olga Jełowicka, 5 — 6 hrabina Helena Golejewska, 6 — 7 księżna Lubomirska, 7 — 8 Kazimiera Słoniewska.

Arcyksiążę Ernest, bawiący w Arco, zachorował niebezpiecznie.

Śledztwo, prowadzone przez lwowską prokuratoryę państwa z powodu listów, pozostawionych przez śp. dr. Krzyżanowskiego, umorzono z powodu, iż okazało się, że nie ma faktycznej podstawy do dalszych badań.

Ajenci policyi lwowskiej otrzymali pozwolenie noszenia przy sobie rewolweru, którym posługiwać się mogą w razie koniecznej obrony życia.

Z Warszawy donoszą, że rosyjskie ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie równające wykład języka polskiego w szkołach średnich z programem nauk języków obcych. Znaczy to, że język polski wykładany odtąd będzie nie po rosyjsku, lecz po polsku.

Z galicyjskiego Banku kredytowego. Na czwartkowem posiedzeniu rady zawiadowczej galicyjskiego Banku kredytowego uchwalono wśród innych spraw, na wniosek przewodniczącego, jednogłośnie, uprosić w interesie instytucyi komisarza rządowego o przeprowadzenie urzędowego szkontrum.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „Na podstawie § 19 ust. pras. prosimy o umieszczenie następującego sprostowania:

W nrze 66-tym *Przeglądu* z dnia 21 b. m. w artykule „Spółka wydawnicza a Słowo Polskie“, przedrukowano podaną przez *Dziennik Polski* wiadomość, jakoby spółka wydawnicza *Słowa Polskiego* wypłaciła w ostatnim czasie firmie Wolski i Odrzywolski tytułem zwrotu zaciągniętej rzekomo na wydawnictwo *Słowa Polskiego* pożyczki kwotę 230.000 złr. i jakoby wypłata ta była w książkach tej firmy uwidocznioną. Następnie przedrukowano komentarz, jaki *Gazeta Narodowa* uważała za stosowne dać temu rzekomemu faktowi, a wreszcie *Przegląd* dodaje od siebie, że „firma Wolski i Odrzywolski prosi wierzycieli swych o moratoryum, a równocześnie nie oddaje im do dyspozycyi pisma, które potem sprzedaje za 230.000 złr.“

Otóż nieprawdą jest, jakoby Spółka Wydawnicza wypłaciła firmie Wolski i Odrzywolski kwotę 230.000 złr. lub jakąkolwiek inną sumę lub też jakoby wypłata podobna została zaksiążkowaną gdziekolwiek. Prawdą jest natomiast, że cała ta „z najpewniejszego źródła“ zaczerpnięta wiadomość jest od początku do końca zmyśleniem *Dziennika Polskiego*, powtórzonem przez inne dzienniki i zaopatrzonem stosownymi komentarzami.

Z poważaniem *W. Wolski i K. Odrzywolski.*“

O Kasie Oszczędności. Na piątkowem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy wiedeńskiego Laenderbanku zapytał akcyonaryusz Baum, czy bank stracił co wskutek ostatniej katastrofy w Galicyi. Generalny dyrektor Palmer odpowiedział, że nie przyniosła ona żadnych strat, albowiem Laenderbank zaangażowany był jedynie w interesach naftowych.

Dr. Marchwicki zrzekł się ponownego wyboru do rady nadzorczej, motywując swą odmowę tem, że mocno zajęty jest we Lwowie.

Marki do pieczywa. Lwowianin pan Kuczabiński, zamieszkały w Czerniowcach, zrobił bardzo praktyczny wynalazek, który powinien znaleźć szerokie zastosowanie w przemyśle piekarskim. Wynalazkiem tym są marki do pieczywa, sporządzone z ciasta, które po wypieczeniu chleba są tak samo strawne jak sam chleb. Dawne oznaczanie pieczywa kartkami drukowanemi okazało się w wielu wypadkach szkodliwem dla zdrowia, wobec czego ministerstwo zakazało używania takich kartek. Sprzedaż chleba bez marek przedstawia jednak także wiele niedogodności, gdyż utrudnia kontrolę targową i umożliwia niesumiennym sprzedawcom liczne nadużycia, jak sprzedawanie chleba lichego, wyrabianego w pokątnych piekarniach jako chleb, pochodzący z renomowanych zakładów piekarskich.

Owóż p. Kuczabiński wynalazkiem swoim zapobiegł tego rodzaju nadużyciom i oddał wielką przysługę zarówno uczciwym piekarzom jak i urzędom targowym. W spółce z rodakiem naszym p. B. Salisem, nauczycielem szkoły wydziałowej w Wyżnicy na Bukowinie, założył on w tem mieście fabrykę tych marek ochronnych, gdzie wyrabia je na wielką skalę, a nadto uzyskał patent na swój wynalazek na Austro-Węgry, Niemcy i Rosyę. Magistraty kilku miast, przekonawszy się o jego praktyczności, zaleciły już gremiom piekarskim, ażeby swych członków zachęcały do posługiwania się temi markami, to też zamówienia napływają coraz obficiej i jest nadzieja, że fabryka ta, założona początkowo na małe rozmiary pod firmą B. Salis i Spółka, z czasem pięknie się rozwinie.

Rada m. Lwowa. W piątek odbyło się posiedzenie tajne, na którem zajmowano się jeszcze raz oficyałami manipulacyjnymi. Pisaliśmy poprzednio, że oficyałowie ci przydzieleni zostali częścią do XI, a częścią do X rangi, a decydowały tu lata służby, Jednakże ci, którym nadano rangę XI, wnieśli petycyę do Rady, wykazując, że nie lata służby, ale kwalifikacye powinny w tym wypadku decydować. Rada więc, godząc się z wywodami petentów, w piątek na nowo „urangowała“ wszystkich oficyałów manipulacyjnych, a mianowicie pp. Dyczkiewicza, Elektorowicza, Gierasińskiego, Jurkiewicza, Kowalskiego, Krykiewicza, Laudyna, Lorenza, Mańkowskiego, Leona Nowickiego i Poechego przydzieliła do rangi X, resztę zaś do XI-tej.

Potem przystąpiono do obsadzenia dwu posad nauczycielek starszych. Na jedną mianowano p. Antoninę Dębicką, drugiej jednak nie obsadzono. Pomimo bowiem, że magistrat i sekcya szkolna zaproponowały panią Kawską, — p. Ciuchciński chce tę posadę oddać pani Hauptmanowej, ponieważ ona zamierza — iść na emeryturę, a chciałaby otrzymać większą pensyę. A ponieważ co p. Ciuchciński chce lub nie chce, to Rada od pewnego czasu popiera,

więc i tym razem sprawę odwleczono i odesłano raz jeszcze do magistratu.

Z Koła literacko-artystycznego. Dnia 25 bm. zawiązał się w „Kole“ wydział naukowo-literacki, mający na celu wzmocnienie łączności pomiędzy pracującymi na polu nauki, literatury i publicystyki, celem ożywienia ruchu naukowego i literackiego we Lwowie i w całym kraju. Założyciele „wydziału“ ułożywszy projekt regulaminu, poruczyli dalszą akcyę przygotowawczą zarządowi, w skład którego weszli pp. Adam Krechowiecki, jako przewodniczący, Franciszek Rawita Gawroński i Aureli Urbański jako jego zastępcy, tudzież Stanisław Schnür-Pepłowski i Michał Rolle jako sekretarze. Najbliższe zebranie wydziału odbędzie się zaraz po Świętach.

Zawieszenie wypłat. *Czas* donosi: Krakowscy eskontery wekslowi Hirsch i Lazar Mayersdorf zawiesili wypłaty. Zobowiązania ich wekslowe wynoszą przeszło 300.000 złr. Sprawa ta stoi w bezpośrednim związku z kilku ostatnimi smutnymi wypadkami, jak samobójstwo Wiktora i przedsiębiorcy budowniczego w Przemyślu, których weksle Hirsch i Mayersdorf posiadali.

Samobójstwo. W hotelu centralnym w Czerniowcach otruł się niejaki Stanisław Doliński, który zapisał się w księdze meldunkowej jako ślusarz, a ma być słuchaczem teologii i pochodzić z Przemyśla. Spożył on w ciastkach strychninę.

Z dzisiejszych dziwactw teatralnych. Niedawno odegrano na scenie krakowskiej nowy utwór Macieja Szukiewicza pod tytułem: „Kwiat pieśni“, Nokturn starego zamczyska w 1-ej odsłonie. Krytyk *Nowej Reformy* mówi o tej sztuce, że jest ona niezrozumiała dla zwykłych śmiertelników, obdarzonych zdrowem pojęciem i rozsądkiem, symbolistyczną fantazyą bez treści, wiązanką obrazowych epizodów, ilustrowanych ponurem romantycznem tłem starego zamczyska, światłem błyskawic, szumem wichru i niezbadanem charczeniem. Akcya, a raczej bieg myśli autora uosabiają trzy postacie: starzec, jego córka, będąca panią zamku i podróżny. W jakim do siebie pozostają te trzy osoby stosunku i czego chcą wzajem od siebie, tego niepodobna dociec z chaosu splątanych zdań pisanych, niby poetycznym, ale wysoce niezrozumiałym stylem, przeładowanym wyrażeniami i zwrotami ze słownika dekadentów.

Po długiej i nużącej rozmowie starca z dziewicą, akcyę zastępuje burza, wśród której wstępuje w progi zamczyska jakiś oczekiwany gorąco przez dziewicę nieznajomy gość, który kładzie na ustach jej pocałunek i tem dotknięciem zabija ją. Następnie ów rycerz „przybywający z za siódmej góry i z za siódmej wody“, znika za drzwiami, a do komnaty wraca starzec, rzuca się w rozpaczy na zwłoki dziewicy, leżące na katafalku, poczem wychodzi na dwór, aby znaleźć śmierć od pioruna.

Po zapadnięciu zasłony wręczono autorowi wieniec cierniowy z żałobnemi szarfami.

A zatem grał autor, grali aktorzy, grała i publiczność. Wszystko w dekadencko-nekrofilskim stylu.

Awantury studenckie we Włoszech. Rzymski korespondent berlińskiego *Tageblattu* pisze o rozruchach studenckich we Włoszech co następuje: „Rewolucyą nierobów“ można nazwać rzekomy ruch, w którym sobie synowie Muz w Neapolu i Palermie przed kilkoma tygodniami byli upodobali. Młodziki usiłowali zapomocą hałasów i wrzasków, wybijania szyb, rozbijania mebli uniwersyteckich itp. wymódz zaprowadzenie poprawek egzaminowych — na szczęście, bez skutku, p. Baccelli bowiem, teraźniejszy minister oświaty jest wyjątkowym człowiekiem: ma twardszy grzbiet, niż jego poprzednicy. Jeżeli wówczas tylko studenci południowo-włoscy burdy wyprawiali, to z różnych a wielce charakterystycznych powodów poszedł ogień także po innych uniwersytetach, i z wyjątkiem rzymskiej, wszystkie *almae matres* włoskie stoją w płomieniach. Ba już się nie kończy na okładaniu pedelów i profesorów kijami, ale z ław szkolnych budują barykady — i nie śmiejcie się! — wydali nawet jako hasło dymisyę ministra oświaty.

Poczęło się to — rzecz nie do uwierzenia — od poważnego, solidarnego Turynu, gdzie na miejsce zmarłego Giacominiego, profesora anatomii — skończonego fajary — powołano młodą powagę naukową, profesora Fusaro. Nowy profesor był tak bezczelnym, że powołanie swoje brał bardziej na seryo, niż ichmość studenci, których najpierw tem oburzył, że zabronił śpiewania rozpustnych piosenek w audytoryum. Skutek zakazu był ten, że studenci wrzaskiem i łopotaniem nóg poprostu go zahuczeli i w związku z kolegami innych fakultetów, wszechnicę zbojkotować postanowili, jeżeli profesor Fusaro nie zostanie usunięty. Ale tym razem, ku powszechnemu zdumieniu, senat akademicki i minister oświaty nie ugięli się przed studentami — i gdy ichmość studenci, popierani przez studentki — tak jest! — dalej dokazywali, wszechnicę zamknięto i hałaburdnicy rok stracili. Tymczasem ogarniała „rewolucya“ resztę wszechnic, zwłaszcza bolońską i neapolitańską. Szczególnie akademiccy obywatele Neapolu słusznym wybuchnęli buntem, ponieważ minister oświaty taką okropną wyrządził im — którzy są przeważnie radykałami, demokratami, socyalistami i republikanami — obelgę, iż byłego starszego kurszmida od kawaleryi, człowieka 40 lat wieku, samouka, ale autora kilku dziełek o leczeniu koni, dopuścił do słuchania wykładów w szkole weterynaryi, i to zobowiązując go, aby dodatkowo złożył egzamin wstępny. To tych „czerwonych“ paniczów w takie oburzenie wprawiło, że wznieśli „barykady“, profesorów pobili, aż wreszcie musiało ich wojsko wyforować z gmachu uniwersyteckiego, w którym jak Wandale gospodarowali. Jako demokraci z przekonania czuli się też studenci neapolitańscy srodze oburzeni tem, iż.... rząd w Rzymie tak dalece jest reakcyjnym, że niektóre ustawy policyjne wniósł w parlamencie! Rzecz najnaturalniejsza w świecie, że także oni, jak ich koledzy w Bolonii, Padwie itd. szturmem zażądali abdykacyi ministerstwa, a co najmniej ustąpienia ministra oświaty! A że Baccelli jest ciągle uparty i nietylko ignoruje rozkaz studentów, ale — *horribile dictu!* do synalków Muz się potrosze zabiera, więc jeszcze trudno przewidzieć, jak się ta akademicka żabia wojna skończy. Chyba że parlament w imię „ideałów demokratycznych“ zmusi ministra do ustąpienia studentom-hałaburdnikom, jak np. rektor wszechnicy bolońskiej plunął na wszystko i podał się do dymisyi. Ale Bacceli nie jest tchórzem, a i w parlamencie górują, chwała Bogu żywioły rozumne.

Dyrektor policyi w Kijowie. Dzienniki rosyjskie opowiadają następującą anegdotę: Dyrektor policyi w Kijowie przywdział strój włóczęgi, ucharakteryzował się do niepoznania, a wziąwszy samowar pod pachę, poszedł w nocy przekonać się o działalności podwładnej mu służby policyjnej. Przekonał się tedy, że policyanci nie śpią, na każdym bowiem posterunku zatrzymywano mniemanego włóczęgę i żądano, żeby się udał do cyrkułu dla sprawdzenia tożsamości osoby i wylegitymowania się z kupna samowaru. Wszakże, gdy tylko mniemany złodziej wsuwał rubelka w rękę policyanta, puszczano go natychmiast. To samo powtórzyło się na każdym z posterunków, odwiedzanych przez przebranego policmajstra i tylko w jednym wypadku znalazł się policyant, który w żaden sposób nie zgodził się na puszczanie włóczęgi, nie wziął łapówki i zaciągnął przebranego do cyrkułu. Tu odbyła się scena zajmująca. Zaspany rewirowy kazał bez badania wtrącić przyprowadzonego do kozy. Protesty nie pomogły. Zaklęcia, że samowar jest jego własnością, powoływanie się na to, że podług prawa nie można ludzi pakować do kozy, bez zbadania szczegółów sprawy, nie miały skutku. Groźny rewirowy zaczął łajać jeszcze za to, że jakiś włóczęga pozwala sobie mówić mu o prawie. Wreszcie rzecz się wydała. — Mniemany włóczęga zerwał z siebie perukę i przyprawioną brodę, a oczom osłupiałej policyi ukazał się groźny zwierzchnik, którego oryginalna wyprawa nocna naprowadziła na smutne ro myślania co do wywiązywania się policyi kijowskiej z obowiązków, włożonych na nią przez prawo“.

Karta pocztowa z Monaco. Niewinna illustrowana karta pocztowa stała się dla rządu księstwa Monaco przedmiotem zgryzoty i frasunku. Oto ni ztąd, ni zowąd w sklepach Nizzy, Monte Carlo, Mentony ukazały się illustrowane karty pocztowe z następującym rysunkiem: Na szczycie portret księcia, otoczony worami złota. Obok tego ręka krupiera grabkami zgarnia złoto do skrzyni, na której widnieje napis: „Monte Carlo“. Naokoło napisy: „Rouge perd et noir perd, la banque gagne toujours“. U dołu karty widać postać samobójcy, strzelającego do siebie z rewolweru, obok zaś napis: „Ruine, rien ne va plus!“ Na drugim brzegu czerwony dyabełek złośliwie pokazuje język i woła: „Faites votre jeu, messieurs!“ Nad tem wszystkiem ironiczny napis: „Souvenir de Monaco“. Stwierdzono, iż karty te były drukowane w Monachium. Policya księstwa konfiskuje te karty, gdzie może. Pewien Niemiec przyjechał do Monaco w odwiedziny do swego znajomego, właściciela hotelu, i przywiózł mu w podarunku sto takich kart ilustrowanych. — Zaledwie jeden z gości hotelowych wysłał jedną taką kartę na pocztę, już wiedziała o tem policya, która dokonała rewizyi i w ciągu trzech godzin wyprosiła Niemca z powrotem do Berlina.

Zmarli. W Pleśnej pod Tarnowem Władysław Kozara Kozarski, właściciel dóbr ziemskich, lat 73. W Samborze Józef Lesiewicz, emerytowany sekretarz starostwa, lat 75. — We Lwowie Ferdynand Nemethy, emer. koncepista namiestnictwa, lat 86; Włodzimierz Topór Tarnawiecki, emer. sekretarz Kasyna narodowego, funkcyonaryusz Namiestnictwa, lat 62; Wincenta ze Stradiotów Dziedzicka, wdowa po urzędniku, lat 79. — W Krakowie Gustaw Otowski, właściciel apteki, lat 40. — W Mikołajowie nad Dniestrem Teresa z Łapczyńskich Ziembowiczowa, wdowa po adjunkcie sądowym, lat 83.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —0, w poł. —0 R. Bar. 766. Podnosi się. Zamieć.

Kupiec skłonny do ustępstw.

Rzecz dzieje się w składzie przyborów malarskich.

— Co pan rozkaże?
— Chciałbym nabyć kredkę.
— Oto jest. Najlepszy gatunek.
— Twarda?
— O, twarda, jak stal.
— W takim razie nie wezmę jej. Potrzebuję kredki miękkiej.
— No, tak bardzo znów twarda nie jest...

Słynna plotkarka spotyka znajomą na ulicy.
— Moja droga pani, co też dzieje się z Iksową?
— Nie wiem.
— Od paru tygodni nic o niej nie słychać.
— Jakto? Więc pani nie było przez parę tygodni we Lwowie.

— **Korespondencya Redakcyi.** *WPani M. Czekońska w Czortkowie.* Feljetonu, o który Pani zapytuje, osobno nie wydawaliśmy.

Korespondencya Administracyi. *WP. S. C. w Stryju.* Prenumeratowie *Przeglądu* nie otrzymują *Bluszczu* po zniżonej cenie. Można go prenumerować w każdej księgarni po 3 zł. 60 ct. kwartalnie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Pamela“, sztuka w 4 aktach a 7 odsłonach (na tle rewolucyi francuskiej) przez W. Sardou. We wtorek „Trubadur“, opera w 5 aktach Verdi'ego. We środę po raz pierwszy „Woźnica Henszel“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmana.

SEJM.

(23 posiedzenie z 27 marca).

Początek posiedzenia o godz. 10 min. 30. Uchwalono na utrzymanie szkoły ludowej z językiem wykładowym polskim w Białej przyznać Towarzystwu szkoły ludowej stałą roczną subwencyę 4.000 zł. Przy tej sposobności zabrał głos p. Rotter i prosił, aby na przyszłość na ten cel udzielano większej subwencyi.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi podatkowej o wniosku p. Abrahamowicza w sprawie uregulowania indywidualnego rozkładu kontyngentu wódczanego.

Zgodnie z wnioskiem komisyi powzięto dwie następujące uchwały: Sejm wzywa c. k. Rząd: I. By w projekcie, dotyczącym uregulowania indywidualnego rozkładu kontyngentu wódczanego na dalszy okres rozpoczynający się z kampanią gorzelnianą 1899/900 względnie przy ustanowieniu i nadaniu rzeczonych norm, zapewnił rolniczym gorzelniom tak nowo powstałym, a tylko częściowo lub wcale nieuposażonym stałym kontyngentem, jak nie mniej gorzelniom rolniczym nowo powstać mogącym odpowiedni ich produkcyi rolniczej kontyngent wódczany, jednak, aby przezto nabyte niejako prawa przez istniejące już gorzelnie rolnicze co do ilości ich wyrobu wódki w granicach kontyngentu naruszanemi nie zostały. II. By w rzeczonym powyżej projekcie ustawy kontyngentowej zabezpieczył sobie pewien rozporządzalny zapas kontyngentu wódczanego, dla obdzielenia gorzelni rolniczych już istniejących, a stałym kontyngentem dotąd nie obdzielonych ewentualnie gorzelni w przyszłości powstać mogących przez zarezerwowanie z ogólnego kontyngentu na austryacką połowę Państwa przypadającego przedewszystkiem 40% jako praecipuum na korzyść gorzelni rolniczych, przeznaczając dopiero resztujących 60% do równomiernego rozdziału dla wszystkich uprawnionych gorzelni.

Z porządku dziennego nastąpił dalszy ciąg rozprawy szczegółowej nad preliminarzem funduszu krajowego na rok 1899. Głosu zażądał p. Cielecki i oświadczył, że cofa wniosek swój przejścia do porządku dziennego nad pozycyą 101, tj. nad udzieleniem subwencyi „Proświcie“, lecz ma nadzieję, że Wydział krajowy przy wypłacie tej pozycyi ściśle zastosuje się do zeszłorocznego polecenia Sejmu, tj. że czuwać będzie nad tem, aby „Proświta“ nie wydawała pism o antipolskiej tendencyi. P. Okuniewski oświadczył na to imieniem „Proświty“, że Towarzystwo to nie dopuści do żadnej kontroli nad sobą, oprócz ustawowej i prosił Marszałka, aby zarządził głosowanie osobno nad cyfrą subwencyi, a osobno nad rezolucyą komisyi, gdyż inaczej posłowie ruscy nie mogliby wcale głosować nad tą rezolucyą.

W głosowaniu przyjęto wniosek komisyi. Dalej odrzucono wniosek p. Soleskiego, aby Towarzystwu ludoznawczemu przyznać 200 zł. subwencyi i żeby żeńskie gimnazyum w Krakowie dostało 500 zł., zamiast 300 zł.

Następnie otwarł Marszałek dyskusyę ogólną nad rubryką VII budżetu, mianowicie nad preliminarzem funduszu szkolnego. P. Bernadzikowski żądał, aby bardziej niż dotąd uwzględniano uboższe gminy, potrzebujące zasiłków na budowę szkół. Odnośny wniosek p. Styły, aby przeznaczoną przez Sejm kwotę 100.000 zł. na bezzwrotne zasiłki dla gmin przy budowie szkół podwoić, proponuje wprawdzie komisya na razie odesłać do Wydziału krajowego celem zbadania go w porozumieniu z Radą szkolną, ale mówca ma nadzieję, że już w rb. będzie się postępować w myśl tego wniosku. Sprawozdawca p. Kozłowski rzekł, że Rada szkolna w tym względzie czyni już co może, i zarazem odparł niektóre zbyt ostre wycieczki p. Bernadzikowskiego przeciwko Radzie szkolnej.

W ogólnej dyskusyi nad pozycyami subwencyi na cele sztuki zabrał głos p. Wójcik i atakował ostro Wydział krajowy za to, że nagrodził i polecił wystawić na scenie krakowskiej sztukę pt. „Chłopska polityka“, w której bezimienny autor w nikczemny sposób szykanuje i zohydza lud polski. Sztuka ta zdaniem mówcy wyszła z nienawiści partyjnej i jest rzecznikiem idei konserwatywnych. Mówca proponuje, aby dla równowagi kazano napisać i nagrodzono sztukę p. t. „Pańska polityka“, w którejby opisano wszystkie nadużycia szlachciców przy wyborach. Sztuka taka miałaby wiele aktów i nie obeszłaby się bez dramatycznych epizodów. W końcu oświadcza mówca, że za pozycyą udzielenia krakowskiemu teatrowi subwencyi 8000 zł. głosować nie będzie.

P. Wereszczyński odparł zarzuty p. Wójcika, o ile odnosiły się do Wydziału krajowego. Owóż przedewszystkiem Wydział sztuki p. t. „Chłopska polityka“ nie nagrodził. Komisya literacka wyznaczona przez Wydział krajowy do oceniania sztuk ludowych nadesłanych na konkurs, a składająca się z ludzi baczących tylko na artystyczną stronę sztuk, poleciła do grania 4 utwory, między niemi i „Chłopską politykę“. Lecz sztuka ta upadła i nie ma już nawet ani mowy o nagrodzeniu jej.

P. Styła postawił wniosek, aby subwencyę 32.200 zł. dla teatrów lwowskiego i krakowskiego przeznaczyć na budowę szkół ludowych w ubogich gminach. Wniosek ten nie uzyskał nawet dostatecznego poparcia, gdyż zaledwie kilka rąk za nim się podniosło.

P. Okuniewski nawiązując do przemówienia p. Wójcika, użalał się na to, że „Proświcie“ chcą niektóre czynniki zakneblować usta a w takich sztukach jak „Chłopska polityka“ same przekręcają faktyczny stan rzeczy.

Sprawozdawca p. Abrahamowicz zbijał zarzuty podniesione przez p. Wójcika i Styłę. Co do zarzutów p. Wójcika, odnoszących się do wystawienia „Chłopskiej polityki“ w Krakowie, nie weźmie p. Wójcik za złe mówcy, iż więcej zaufania ma do zdania komisyi artystycznej, niż do zdania p. Wójcika. Co się zaś tyczy wystąpienia p. Styły, to tyle tylko mówca zauważa, że było ono niekoleżeńskie. P. Styła powinien pamiętać o tem, że włościanie nie stanowią jeszcze całej ludności kraju i że teatr jest nietylko dla włościan, ale także dla innych sfer. P. Styła użył sceny jako środka agitacyjnego, aby potem na wiecach mówić: „Panowie dają tysiące na teatr a na szkoły nie mają, ja chciałem to zmienić, stawiałem wniosek, aby teatrom odebrano, a dano na szkoły, ale mnie panowie przegłosowali“. To są wnioski agitacyjne, znamy się na nich, nie boimy się ich i będziemy przeciw nim głosowali.

W głosowaniu przyjęto wszystkie wnioski komisyi.

Bez dyskusyi przyjęto następną rubrykę budżetu „Utrzymanie pomników historycznych“ 43.420 złr.

Przy rubryce IX „Kwaterunkowe żandarmeryi“ zabrał głos p. Nowakowski i opisawszy nadużycia żandarmów w czasie stanu wyjątkowego postawił rezolucyę, aby wezwać komendę żandarmeryi do czuwania nad tem, by żandarmi nie przekraczali swoich obowiązków służbowych z krzywdą ludu wiejskiego. Ks. Niebyłowiec przemawiał w tym samym duchu, żądał, aby żandarmerya ograniczała się tylko na łapaniu złodziei, i wystosował pod adresem naczelników kraju prośbę, aby wpłynęli na to, żeby wyborach żandarmów nie używano do teroryzowania ludu.

Rezolucyę tę Izba odrzuciła, a przyjęła wnioski komisyi.

Bez dyskusyi przyjęto rubrykę X „Wydatki na komunikacye“ w sumie 1,654.953 zł.

Godzina 1½ posiedzenie trwa dalej.

Dyskusya nad wnioskiem p. Urbańskiego rozpocznie się dziś wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 marca.

(Z.). Z powodu zbliżającej się dwudniowej przerwy świątecznej rozmiary obrotów skurczyły się dziś do minimum. Pewien ruch panował tylko w akcyach Landerbanku, w oczekiwaniu korzystnych wyjaśnień bilansowych na dzisiejszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów. Kurs tych akcyi podniósł się o 3 złr. Podniosły się także akcye banku austro-węgierskiego. Zresztą była powszechna zniżka.— Z Pesztu donoszą, że banki tamtejsze, które jak wiadomo nie chciały wykonać prawa opcyi na obligi komunalne Budapesztu, gdyż umówiony kurs 97 za 100 wydawał im się za wysoki, wniosły obecnie ofertę, w której ofiarują za te obligi cenę 94¼ za 100, — a zatem przy sumie 8 milionów, która w bieżącym roku ma być wypuszczona, chcą zarobić 200.000 złr. Magistrat peszteński uchwalił na razie nie przyjmować tej oferty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·50, węgierskie 396·50, Anglobanki 155·50, Uniony 332·50, Bankvereiny 278·25, Landerbanki 242·25, Ludwiki 210·30, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 256·—, Renta papierowa 101·05, srebrna 101·05, austryacka złota 120·30, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 97·60, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18go do 24go marca 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9.20 do 9.50, żyto 7.15 do 7.50, jęczmień browarny 6.90 do 7.50, jęczmień pastewny 5.70 do 6.00, owies 6.30—6.50, hreczka 7.50—8.50, kukurudza zeszłoroczna 5.20—5.40, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.—, groch do gotowania 7.40 do 8.50, groch pastewny 5.85 do 6.25, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.25 do 5.75, wyka 5.25 do 5.60, koniczyna czerwona 45.— do 58.—, koniczyna biała 30.— do 50. , koniczyna szwedzka 50.— do 60.—, tymotka 17.00 do 21.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00-00, rzepak zimowy 11.— do 11.25, rzepak nowy —.— —.—, lnianka —.— do —.—, nasienie lniane —. , nasienie konopne — do —, chmiel 116.— do 125.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 33.00—34.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 16.75 do 17.—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 24 marca.

Z dniem jutrzejszym rozpoczynają się święta izraelickie, dlatego na dzisiejszym targu panował zupełny spokój. Usposobienie co do pszenicy pozostało niezmienione, a co do żyta było słabsze, ceny jednak nie uległy prawie żadnej zmianie.

Płacono: pszenicę białą od 9·10—9.55, czerwoną 9.25 do 9.75 złr., żółtą 9.25 do 9.75 złr., żyto 7·60 do 8.40 złr., jęczmień browarny 6.75 do 7·25 złr., na krupy 6.25 do 6.50 zł., owies 6.50 do 6.90, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 27 marca. Wykaz dochodów kolei południowej, za czas od 11 marca do 20 marca przedstawia je w kwocie 270.021 zł., to jest o 90.774 zł. więcej niż w roku poprzednim.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj)

Wiedeń 26 marca. Ponieważ marszałek krajowy na posiedzeniu Sejmu dolno-austryackiego dnia 14 marca nie dopuścił do obrad nad wnioskiem posła Schlesingera w sprawie ugody austro-węgierskiej, uznając, że wniosek ten przekracza kompetencyę sejmu, postawił p. Schlesinger i towarzysze na wczorajszem posiedzeniu nagły wniosek, aby sejm uchwalił wybrać komisyę z 9 członków, która miałaby zbadać: czy sejm kompetentnym jest do naradzania się nad kwestyą oddziaływania ugody austro-węgierskiej na stosunki ludu dolno-austryackiego; czy sejm ma prawo do wyrażania swych życzeń w tym kierunku i zawiadomienia o tem rządu i parlamentu. Nagłość wniosku i sam wniosek przyjęto i odesłano go do komisyi.

Petersburg 26 marca. Tutejsza niemiecka *Petersb. Ztg.* dowiaduje się z najlepszego źródła, że bezpodstawną jest wiadomość, jakoby miał wyjść ukaz carski, przenoszący na rząd prawo mianowania pastorów ewangielickich dla Finlandyi.

Waszyngton 26 marca. Z Manilli donoszą, że Amerykanie natarli wczoraj silnie na stanowiska, zajęte przez powstańców. Szczególnie gwałtowna walka wywiązała się w kierunku Malaban. Powstańcy z znacznemi stratami poszli w rosypkę.

Praga 26 marca. Poseł Engel omawiał w klubie młodoczeskim w Karlinie (Karolinenthal) obecną polityczną sytuacyę i wspomniał o stanowczem oświadczeniu rządu, iż nie zmieni nic w kwestyi językowej, chyba w porozumieniu z obu stronnictwami. Niedotrzymanie tego słowa jest wykluczonem, gdyż hr. Thun znany jest jako prawdziwy dżentelmen. Możliwem jest tylko, iż rząd zwoła konferencyę stronnictw, w której Czesi wezmą udział. Zupełnie niewiarygodnem — zdaniem mowcy — jest to, że hr. Thun jeszcze dalej posunie się w swem postępowaniu przeciw Czechom, aniżeli Niemiec Gautsch i że miałby się znaleść rząd, któryby chciał usunąć to, co w kwestyi językowej ustalać się zaczyna. Musiałoby to ponownie wstrząsnąć państwem. Większość prawicy nie zbliżała się do hr. Thuna, lecz hr. Thun zbliżył się do większości. Rząd dał pewne przyrzeczenia dotyczące ochrony praw mniejszości.

Wiedeń 26 marca. *Neues Wiener Abendblatt* donosi, że, ponieważ prowizoryum budżetowe kończy się z d. 31 marca br., należy się spodziewać rozporządzenia cesarskiego, przedłużającego to prowizoryum. Dziennik ten donosi, że przedłużenie to nastąpi znowu tylko na 3 miesiące.

Opawa 26 marca. W sejmie szląskim postawił p. Michejda wniosek, żądający wynagrodzenia gmin za sprawowanie agend poruczonego zakresu działania.

(Otrzymane dziś)

Wiedeń 27 marca. O akcyi ugodowej donosi *Sonn- und Montags-Zeitung*, że projektowane rozporządzenia językowe, które rząd miał zamiar wydać na podstawie § 14, nie doznają dobrego przyjęcia ani ze strony Niemców, ani osobliwie ze strony młodoczechów. Ci ostatni oświadczyli mianowicie, że nie zgodzą się nigdy na wyznaczenie czysto-niemieckich okręgów językowych. Z tego powodu odstąpi rząd od zamierzonego wydania tych rozporządzeń i przedłożenia ich zebrać się mającej na wiosnę Radzie państwa i całą sprawę ugody czesko-niemieckiej na razie odroczy. Wobec tego Rada państwa zwołaną zostanie aż na jesień, a głównem zadaniem jej będzie wybor delegacyi, które się zbiorą w październiku.

Praga 27 marca. Klub młodoczeski na ostatniem swem posiedzeniu ze względu na obecną sytuacyę uchwalił postarać się o jak najrychlejsze zwołanie komitetu wykonawczego prawicy na narady i już w tym względzie uzyskał zgodę konserwatywnej wielkiej własności. Posłowie znajdujący się poza organizacyą klubową, t. zw. dzicy, związali się w jedno koło dla zagwarantowania sobie prawa wnoszenia interpelacyi i wniosków i wyboru do komisyi. Do prezydyum wybrano posłów Engla, Błażka i Hermana Jandę. Następnie powzięto niektóre postanowienia co do interpelacyi, wniosków i taktyki wspólnej.

Petersburg 27 marca. Ministeryum spraw wewnętrznych postanowiło usunąć wszystko co różni poczty finlandzkie od rosyjskich, a więc zaprowadzić też na nich rosyjskie znaczki i stampilie pocztowe.

Konstantynopol 27 marca. Delegatami Turcyi na międzynarodowej konferencyi pokojowej mają być: sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych, Nuhri Bej i trzech innych dygnitarzy. Kierownikiem zaś tej delegacyi ma zostać, jak się zdaje, były wielki wezyr Turdian basza.

Linc 27 marca. Na onegdajszem posiedzeniu posiedzeniu sejmu przyjęto jednogłośnie projekt ustawy, mocą której zostaje wprowadzony język niemiecki jako jedyny język urzędowy we wszystkich władzach autonomicznych i jako jedyny język wykładowy we wszystkich szkołach publicznych Austryi Górnej. W toku dyskusyi zaprzeczał namiestnik, jakoby sejm był kompetentny do stanowienia o języku wykładowym w szkołach.

Podczas rozprawy nad projektem reformy wyborczej do sejmu, wniesionym przez większość, postawiła lewica wniosek, aby przejść nad tym projektem do porządku dziennego, podnosząc, że projekt taki wypadłby tylko na korzyść większości. Wniosek odrzucono, skutkiem czego lewica opuściła salę i w ten sposób uniemożliwiła powzięcie uchwały.

Wiedeń 27 marca. Węgierski prezydent ministrów Koloman Szell i minister honwedów Feyerwary przybyli tu dzisiaj na konferencye z austryackimi ministrami.

Petersburg 27 marca. W łonie słowiańskiego komitetu Towarzystwa dobroczynności wybuchło gwałtowne przesilenie. Wskutek różnych zarzutów cały zarząd podał się do dymisyi. Nikt z osób poważnych nie chciał przyjąć proponowanych godności. W końcu prezesem został wybrany jenerał Komarow, redaktor *Świetu.*

Telefon do Wiednia jest dziś znowu przerwany.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 27 marca. J. ks. Puzyna z Narola. W. hr. Mniszek z Skwarzawy. A. Abranowicz, A. dyr. Blumenfeld i dyr. Bindar z Krakowa. W. Bayer, R. Bosch i O. Loebenstein z Wiednia. S. Mansfeld z Londynu. Dr. J. Thurnheim z Turki. H. Denes z Budapesztu. A. Maresz z Tryentu. F. Mrazek z Pragi. Dr. M. Flatau z M. Ostrawy. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. A. Wechsler, J. Kumer, dr. G. Stumer i J. Schmidt z Nowego Sącza.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 marca. Z. Cieński z Stanisławowa. Dr. A. Langer z Tarnopola. Z. Skibniewski z Wołkowiec. K. Jaworski z Ostrowczyka. M. Wernert z Paryża. J. Zieniewicz z Daszawy. Br. Malsburg z Dublan. R. Freytak z Waszkowiec.

HOTEL FRANCUSKI

We Lwowie — Plac Maryacki.

(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 27 marca. Hr. S. Komorowski z Sambora. K. Niwicka z Bortnik. P. Pohorecka z Król. Polskiego. Rolin Czyński z Paryża. Artur Germann z Karslbadu. E. Dąbrowski z Jaworowa. P. Nowiński z Leżajska. W. Melkowski z Ameryki. Dr. Jakubowski z Krakowa. Marya Włodek z Zborowa. Dr. Czesnak z Stanisławowa. J. Himmelsbach z Zabłotca. Wład. Zabiełło z Paryża. J. Franke z Berlina. H. Frey z Saksonii. J. Handowski i A. Opel z Wiednia. Fr. Schunn, J. Oskar v. Negrelli z Monachium. Hr. Łubieńska z Przemyśla. P. Żmigrodzcy z Kijowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210 — do 212 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.00. Banku hipotecznego po 400 zł. w. a. 375 — do 384·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· – do 218· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.20 do 98·90. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98·00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·67. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 27 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·—18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 13·05—13·10.

Berlin 27 marca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 40·—.

Paryż 27 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·30. Mąka na miesiąc bieżący 43·25.

Frankfurt 27 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 230·20; kolej państwowa 154·80; alpiny 000·00; disconto 200·10; laura 230·50.

Wiedeń 27 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·58—9·59, na maj-czerwiec 9·22—9·23; żyto na wiosnę 8·01—8·02; kukurudza na maj-czerwiec 4·84—4·85; owies na wiosnę 6·05—6·06; owies na maj-czerwiec 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30; olej rzepakowy 32—33. Tendencya mdła. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 27 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 10·40—10·50; na kwiecień 9·35—9·36, na maj 9·56—9·57, na październik 8·52—8·53; żyto na marzec 7·98—8·01; kukurudza na maj 4·55—4·56; owies na marzec 5·82—5·83; rzepak na sierpień 12·05—12·15. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.